



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 22/935 (632) CZWARTEK 2 czerwca 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

DALSZE ZAOGNIENIA

RADA Bezpieczeństwa OZN odrzuciła wniosek Gromyki, który miał potępić Stany Zjednoczone za czynny rzekomo „napastnicze”, czyli za loty wywiadowe nad Rosją. Jedynie delegat reżymu w Warszawie głosił razem z sowieckim ministrem spraw zagranicznych. Wniosek Gromyki upadł. Rada Bezpieczeństwa przyjęła natomiast rezolucję czterech mniejszych państw należących do tego ciała międzynarodowego, wzywającą wielkie mocarstwa do wznowienia rozmów między sobą. Zasadnicze zmiany i poprawki, jakie delegacja sowiecka chciała wprowadzić, odrzucono, w skutek czego Gromyko i jego adiutant Michałowski wstrzymali się od głosowania.

Obrazy w Radzie Bezpieczeństwa mają oczywiście przede wszystkim charakter propagandowy. Gromyko znowu popisał się demagogiczną deklamacją. Wyraził on na przykład obłudny pogląd, że „kraj, który nie przygotowuje wojny napastniczej, nie potrzebuje wiadomości o tajemnicach wojskowych innego kraju.” Delegat Stanów Zjednoczonych, Cabot Lodge, zgłosił bardzo szybko sowieckiego ministra. Zilustrował on niejako tezę Gromyki, dając przykłady sowieckich metod szpiegowskich, stosowanych wobec ambasady amerykańskiej w Moskwie. Powiedział on m.in., że w ubiegłym roku wykryto ponad 100 tajnych mikrofonów w gmachach różnych amerykańskich urzędów „za żelazną kurtyną”. Z tego 25 wypada na Polskę, rządzoną przez komunistów.

Propagandowo wyborczy charakter ma również w dużym stopniu dyskusja, jaka się toczy w Stanach Zjednoczonych na temat przyczyn rozbieżności konferencji „na szczycie” i mniejszej lub większej odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych za wypadki paryskie. Chruszczow, burząc konferencję, sądził, że doprowadzi to do zamieszania w opinii amerykańskiej. Tak się jednak nie stało. Z wyjątkiem publicysty Lippmanna i byłego kandydata Partii Demokratycznej na prezydenta, Stevensona, który otwarcie potępił Eisenhowera, wszystkie czynniki polityczne stanęły za Prezydentem z chwilą, gdy stał się on przedmiotem napaści, wychodzącej z zewnątrz. Co najwyżej, wyrażano żal, że wbrew ostrzeżeniom w ogóle pojechał na konferencję „na szczycie”. Taką opinię wypowiadała zwłaszcza grupa Trumana i Achesona. Można też przyjąć, że im bardziej Chruszczow będzie starał się poniżyć i wyszydzać Prezydenta, jak to znowu uczynił w Moskwie w dniu 28 maja, tym więcej opinia amerykańska będzie solidarna.

Prezydent raz jeszcze w przemówieniu telewizyjnym wytłumaczył swoje stanowisko w sprawie samolotu U2. Oświadczył on otwarcie: „Nie są to czasy, w których można by osłabić naszą czujność... Musimy utrzymać naszą siłę i mieć ją gotową na długi okres.” Prezydent ponowił przy tym swą dawną propozycję „otwartych przestworzy”.

Komisja spraw zagranicznych senatu amerykańskiego rozpoczęła na tajnych posiedzeniach przesłuchy w związku z okolicznościami zerwania konferencji „na szczycie”. Pierwszy zeznał sekretarz stanu Herter. Oświadczył on m.in., że Prezydent wstrzymał loty wywiadowe, gdyż metoda uzyskiwania tą drogą wiadomości została już „skompromitowana”. Chruszczow, przemawiając w Moskwie w dniu 28 maja na ten sam temat, przyznał, że loty amerykańskie (Dokończenie na str. 8)

SOVIETICA

BILANS SZPIEGOWSKI XX WIEKU

CZY CHRUSZCZOW MA POWAŻNEGO RYWAŁA?

Wyznawcy pokojowych i demokratycznych cnót Chruszczowa, których jest wielu w prasie zachodniej (także polskiej) mieli szczególny kłopot z wyjaśnieniem jego zachowania się w Paryżu, gdzie wyszła z Nikity jego prawdziwa natura wschodniego despoty i brutalnego imperialisty. Aby ratować więc własne, optymistyczne teorie trzeba było odwołać się do jakichś argumentów nowych, któreby nie kłóciły się wyraźnie z poprzednimi. Wyszło więc pogląd jakoby Chruszczow w Paryżu działał nie z własnej woli, lecz pod presją wewnętrznych w Sowietach sił, mogących mu zagrozić oraz obawy przed groźnymi dla niego rywalami.

Jacy to mogli być rywale? Odsunięta od władzy grupa „antypartyjna”, czyli Malenkow i Molotow, Kaganowicz czy Bułganin albo Żukow? Trudno ich dziś brać poważnie, skoro kiedyś przegrali z Chruszczowem, mając przecież po śmierci Stalina i w następnych latach rozgrywkę więcej od Nikity atutów w ręku. Dziś porostawiani po b. odległych kątach sowieckiego imperium, przeważnie starzy i schorowani, nie zdają się przednie starzy i schorowani, nie zdają się przedstawiać niebezpieczeństwa.

A spośród bezpośrednich współpracowników Chruszczowa? Niedzielną londyński The Sunday Times z 22 maja zastanawia się nad tym i dochodzi do wniosku, że żaden z obecnych członków najwyższego ciała partyjnego nie może być także brany w rachubę. Spośród pięciu dzisiejszych sekretarzy Centralnego Komitetu, stanowiących z Nikitą — jako szóstem — na ciele, właściwe kierownictwo państwa, osiemdziesięcioletni Fin Kuusinen nie ma oczywiście żadnych szans, podobnie jak młody Uzbek Muchidinow. Nie ma ich, według powołanego pisma, również profesorski doktryner Suslow, ani nie mają — w każdym razie aktualnie — Breżniew i Kozłow, całą karierę zawdzięczając Nikicie. Zrezygnacyjny i elastyczny Mikołaj nie może być groźny, choćby jako Ormianin, szczególnie niepopularny wśród Moskali.

Po tej analizie poszczególnych osobistości Kremla, autor przytoczonego artykułu dochodzi do wniosku, że paryski zwrot w polityce Chruszczowa nie jest wynikiem nacisku żadnej grupy ani osobistości na niego, ale wypłynął z jego własnej, dwulicowej indywidualności. Do tego słusznego poglądu warto dodać, że radykalne zwroty taktyczne charakterowały zawsze politykę Moskwy, również za życia Stalina i nie powinny nikogo dziwić.

Kiedy Chruszczow rozdierał szaty nad niemoralnością akcji szpiegowskich z okazji amerykańskiego samolotu nad Świerdłowskim, była to do-

skonała sposobność do przypomnienia nicjatorskiej roli oraz imponującej kariery, jaką ma za sobą w zakresie szpiegowstwa i dywersji na terenie krajów całego świata właśnie sama Moskwa.

Trzeba stwierdzić, że prasa zachodnia w bardzo ograniczonym zakresie skorzystała z tej sposobności. Przypomniła wprawdzie główne afery powojenne, jak wykrycie kilku sieci szpiegowstwa atomowego, olbrzymią i skandaliczną aferę Guzenki w Kanadzie, Zabolina i innych związanych z głośnym Fuchsem w W. Brytanii, Biesiedowskiego w Japonii, Rüdolfa Iwanowicza Abela w Stanach Zjednoczonych, Władimira Pietrowa w Australii — którego żonę próbowano następnie po prostu porwać z terytorium tego państwa i który wybrałszy wolność ujawnił istnienie aż trzech sieci dywersyjno-szpiegowskich w Australii — wreszcie aresztowanych ostatnio dyptomatów-szpiegów w Szwajcarii. Ujawniono też sprawę aparatów podsłuchowych w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie, które delegat Stanów Zjednoczonych Cabot Lodge efektywnie pokazał w nowojorskim pałacu ONZ, a które nie stanowią nowości dla opinii polskiej. General Anders opisuje w swej książce *Bez Ostatniego Rozdziału*, jakie miał perypetie z aparatami podsłuchowymi NKWD w latach 1941-1942 w sztabie armii polskiej na terenie Rosji, w Buzuluku i później w Jangi-Julu.

Prasa zachodnia przypomniła więc pewne fakty, ale w dyskusji, jaka się na temat szpiegowstwa w dzisiejszym świecie rozwinęła, nie powiedziała rze, czy najważniejszej: że nie byłoby go na tę skalę w ogóle, gdyby nie Sowiety i ich światowa, mająca w Moskwie centralę konspiracyjną, istniejąca od czterech dziesięcioleci. Zachodnie mocarstwa, a Stany Zjednoczone w szczególności, wzięły się do kontrakcji aż nazbyt późno. Jeszcze amerykański sekretarz stanu H. L. Stimson znany był w 1929 r. z powiedzenia, że „gentleman nie czyta cudzych listów”, a specjalne biuro wywiadowcze powstało w Waszyngtonie dopiero podczas drugiej wojny światowej i rozwinęło się po wojnie w dzisiejszą potężną

(Dokończenie na str. 8)

W „Ognisku Polskim” w Londynie odbyła się konferencja prasowa, zwołana przez Komitet Domu Młodzieży, reprezentujący następujące organizacje czy ośrodki młodzieżowe: Akademicki Związek Sportowy, Iuventus Christiana, Koło Bratniej Pomocy Szkoły Nauk Społecznych i Politycznych, Koło Korpusu Kadetów ze Środkowego Wschodu, Zespoły Tańców Narodowych „Krezy” i im. Kolberga, Koło Wychowanków Polskich Szkół Średnich w W. Brytanii, Stow. Polskie przy Uniwersytecie Londyńskim, Związek Absolwentów Szkół Wyzszych, Chór Akademicki im. Szymanowskiego, redakcję „Merkurysa

Polskiego” i Koło Brygadowe Młodych „Pogoń”. Jest to niewątpliwie duża liczba ośrodków młodzieżowych. Lista nie pełna, bo nie ma na niej Związku Harcerstwa Polskiego, jakkolwiek stwierdzono, iż „Komitet cieszy się również poparciem Zw. Harc. Polsk., który przewiduje dołączenie do Komitetu”.

Konferencję zagał — w obecności gen. W. Andersa — przewodniczący KDM p. R. Kulesza. Potrzebę nabycia Domu uzasadnił w krótkim przemówieniu p. A. Wronski. Z każdym rokiem — mówił p. Wronski — około 10 procent młodzieży odchodzi od polskości, traci łączność z środowiskiem polskim. I dlatego należy uczynić wszystko, aby to zjawisko powstrzymać przez stworzenie Domu dla Młodzieży, przy czym nie wystarczy jakiś skromny kąt czy pokój. Potrzeby młodzieży może jedynie zaspokoić duży własny dom. Jest to tym bardziej potrzebne, iż właśnie spośród młodej inteligencji, wychowanej na emigracji, wyjść winni działacze, którzy pewnego dnia przejmą zadanie pokolenia starszego. Wprawdzie pokolenie starsze wiele zrobiło dla młodzieży, zwłaszcza dla harcerstwa czy „Pogoni”, lecz organizacje te nie odpowiadają w pełni potrzebom młodzieży starszej. P. Wronski apelował do prasy o poparcie inicjatywy, sądząc że tak jak w swoim czasie społeczeństwo poparło akcję „Puszczczyka” tak poprze obecnie inicjatywę Komitetu Domu Młodzieży.

Z materiałów oddanych do dyspozycji dziennikarzem wynika, iż Komitet Domu Młodzieży powstał na jesieni 1959 r. z inicjatywy Oddziału W. Brytanii Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Celem Komitetu jest zebranie funduszy i utworzenie ośrodka młodzieży polskiej w Londynie. Według planów Komitetu, ośrodek taki składałby się: z hostelu studenckiego, kaplicy, biblioteki, czytelnicy, sali na odczyty, sali tanecznej, restauracji, kawiarni i baru. W domu tym koncentrowałoby się życie kulturalne, towarzyskie i organizacyjne młodego polskiego pokolenia. Odegrałoby on czołową rolę w walce o zachowanie dla polskości pokoleń młodzieży emigracyjnej.

W swych dotychczasowych pracach, Komitet uchwalił swój statut, wyłonił poszczególne komisje, jak np. wykonawczą, prawniczą, powierniczą, rewizyjną, prasową. Zorganizowano kilka zabaw dochodowych, które uniezależniły Komitet finansowo.

W dniu 22 marca br. Komitet przeprowadził spotkanie informacyjne z przedstawicielami emigracyjnych organizacji społecznych, uzyskując ogólne zrozumienie i poparcie swoich założeń. Kilka organizacji, m. in. Koło Polek, ZRRP oraz Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży zgłosiło chęć pomocy w pracach Komitetu. Na powyższym spotkaniu, przedstawiciel Zarządu Głównego SPK zadeklarował gotowość przekazania przez SPK na cel Domu Młodzieży, ok. £4.200 z sum przeznaczonych na podobny cel przez oddziały polskie na Środkowym Wschodzie, z chwilą, gdy Komitet znajdzie odpowiedni obiekt.

APEL

Obecnie Komitet zwraca się z apelem do społeczeństwa polskiego w W. Brytanii o hojne poparcie finansowe, konieczne dla zrealizowania doniosłych i naglących celów Komitetu. Otworzony został Fundusz na Dom Młodzieży, zapoczątkowany sumą £150, przeznaczoną przez byłe Koło Londyn ZSAPU. Orga-

(Dokończenie na str. 4)

WYNIKI ROKU UCHODŹCZEGO

akcji na rzecz uchodźców z całej Anglii. Szczegółowe wyniki przedstawił członek Izby Gmin Christopher Chataway (on-giś znakomity biegacz). Końcowa suma (jakkolwiek akcja zbiórkowa nie jest ostatecznie zamknięta, gdyż wciąż jeszcze wpływają dotacje) wynosi £7.737.723. Wielką niespodzianką sprawił premier Macmillan, witany serdecznymi oklaskami, gdy oświadczył, iż rząd postanowił podwoić przyznaną przed rokiem kwotę z 200.000 funtów na 400.000. Tym samym zebrana w W. Brytanii suma wynosi 8.000.000 funtów. Jeśli się zważy, iż pierwotnie wyznaczono sobie kwotę 2.000.000 funtów, którą przekroczone 4-krotnie (jest to największa kwota, jaką kiedykolwiek zebrano na cele międzynarodowe w tym kraju), to akcja „Brytyjskiego Komitetu Zjednoczonego Królestwa Światowego Roku Uchodźczego”, któremu patronowała Królowa Elżbieta, dała rzeczywiście wspaniały rezultat.

Uroczystości w Albert Hallu zorganizowane były dla społeczeństwa brytyjskiego i organizatorów akcji pomocy uchodźcom (przeszło 1.000 lokalnych komitetów zbiórkowych). Polskie organizacje społeczne reprezentowali zaproszeni przez organizatorów członkowie Zarządu Zjednoczenia Polskiego prezes P. Hęciak i mec. J. Narożański.

OSWIADCZENIE O TYSIĄCLECIU

Od Zarządu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii otrzymaliśmy następujące oświadczenie:

„Zarząd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii oświadcza, iż powołany niedawno do życia tzw. „Centralny Komitet Tysiąclecia Polski w W. Brytanii” nie ma nie wspólnego z zorganizowanym życiem polskim.

W rozsyłanych od pewnego czasu przez ten „Komitet” ulotkach cytuje się zarówno Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, będące największą reprezentacją życia społecznego, jak i Zjednoczenie Polskie w Manchester. Stwierdzamy, iż jest to wprowadzanie w błąd opinii publicznej, albowiem żadna z tych organizacji nie ma nie wspólnego z akcją tego „Komitetu”.

Na terenie W. Brytanii inicjatywę najwłaściwszego uczczenia Tysiąclecia są przedmiotem prac Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii względnie powołanego przez Zjednoczenia Komitetu Tysiąclecia, którego pełny skład podamy w najbliższym czasie.

Jesteśmy przekonani, iż opracowany przez polskie organizacje społeczne program uczczenia Tysiąclecia znajdzie pełne poparcie całego polskiego uchodźstwa.”

J. Konopka
Sekretarz Generalny

P. Hęciak
Prezes

fraszki

MANIA PAMIĘTIKARSTWA

*Pisał dziennik. I z dziennika
Jasne jest dla czytelnika
W kim się kochał i z kim pił,
Tylko ciemne: po co żył?*

TABLICA W PARYŻU

*Tu leży konferencja niegodna wspomnienia.
I wcale nie na szczycie. Na dnie zapomnienia.
Na przyszłych klientów czeka pełen troski
Dom Pogrzebowy: Chruszczow — Malinowski.*

St. Kotwicz

**WYSTAWA OBRAZOW
JEFF BANC
Z PARYŻA
Galeria Grabowskiego**
84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Pona-
żńskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.
Tel. KNI 0747

POLACY WE FRANCJI!

NISKIE CŁO!

DOBRA CENA!

WIECZNY PLIS. Trycelinowy materiał na plisowane spódnice (po praniu nie rozchodzą się — gwarancja!) kolory: granat, czarny, brązowy, niebieski, popielaty, wiśniowy, zielony i biały. Kupon na spódnice 2,71 m. z dodatkami — 25,70 NF. Poza tym angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe męskie i damskie, lekarstwa, żywność, paczki mięsne, świeże owoce (pomarańcze, cytryny), maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp. Ogromny wybór.

Wysyła: TAZAB LTD. W LONDYNIE

żądać w ELKA SARL, 20, rue Legendre, Paris 17
cenników i wyjaśnień. Odwrotnie załatwiamy.

SOUVERAIN

Najwyższej klasy likier pomarańczowy 66.5 proof
oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

1782 **J. A. BACZEWSKI** 1782
LWÓW WIEDEN LWÓW

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215

DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

Po trzech sukcesach wydawniczych:

„Baśka i Barbara” — „Obóz Wszystkich Świętych” — „Losy Pasierbów”

ogłaszamy P R Z E D P Ł A T Ę na nową książkę

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii.

To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.

To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ” jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.80 — sh. 30/- — N.F.R. 24.00
PO 1 LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36/- — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV.

lub do najbliższej księgarni polskiej.

ADAM CIOLKOSZ

ROZŁAM W P.P.S.

lanym na dni 28-29 września 1957 do Londynu, sekcja paryska PPS zgłosiła dwa wnioski-poprawki, których przyjęcie musiałoby oznaczać zwrot w dotychczasowej polityce i taktyce PPS. Autorem tych wniosków i głównym ideologiem nowego kursu był Zygmunt Zaremba. Pierwszy z tych wniosków twierdził, że w zmienionej po Październiku sytuacji „głównym problemem walki klasy robotniczej w Polsce stało się realizowanie socjalizmu”, tak jak gdyby problemy niepodległości Polski i demokracji w Polsce zostały już rozwiązane albo też straciły na znaczeniu — i jak gdyby pod rządami PZPR realizowanie socjalizmu było w ogóle możliwe. Z tej błędnej oceny politycznej wypłynęła błędna ocena taktyczna, przede wszystkim zaś przesadnie optymistyczny pogląd, że masy pracujące Polski znalazły się na drodze (czy też że mogą — jeśli zechcą — znaleźć się na drodze) do „drugiego etapu przewrotu październikowego” i że na porządku dziennym walki klasy robotniczej w Polsce znajduje się (czy też może się znaleźć) walka o odzyskanie swobody ruchu robotniczego, a w szczególności o legalizację PPS. Istotnie w dniach październikowych w wielu fabrykach robotnicy samorzutnie utworzyli i ujawnili komitety PPS, ale bardzo szybko zorientowali się potem w charakterze „przewrotu” i w polityce Gomułki, polegającej na utrzymaniu monopolu PZPR na klasę robotniczą, przy groźbie interwencji czołgów sowieckich w wewnętrzne stosunki polskie. Ci lub inni socjaliści polscy na emigracji mogli byli przesadnie oceniać możliwości klasy robotniczej w okrażonej przez komunistów Polsce, ale tylko do pewnego czasu: złamanie strajku tramwajarzy łódzkich w sierpniu 1957 przez Gomułkę przy użyciu milicji i wojska powinno było otworzyć im oczy. Od tej daty począwszy, dyktatura komunistyczna likwiduje jedną po drugiej zdobycze „pierwszego etapu przewrotu październikowego”, a masy pracujące Polski w ogniu ciężkich walk bronią się przed powrotnym naporem i naciskiem dyktatury. Także stopień zagrożenia Polski przez imperializm sowiecki nie maleje lecz rośnie. Przyszłość niezawodnie przyniesie klasie robotniczej — po wielu jeszcze i ciężkich przeprawach — zwycięstwo w walce o niepodległość, demokrację i prawdziwy socjalizm, ale głoszenie dzisiaj, że droga do lepszej przyszłości narodu i jego mas pracujących prowadzi przez „drugi etap przewrotu październikowego” — jak to czyni np. odezwa Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS na dzień 1 maja 1960 — jest nieporozumieniem. Jest to nieporozumienie tym większe, że w trzy lata po „przewrocie” wszyscy już chyba powinni sobie zdawać sprawę z jego złożonego charakteru, w którym inne cele stawiali sobie robotnicy, a inne — Gomułka. Równym nieporozumieniem jest trud, podjęty przez Zarembę i jego przyjaciół nad wypracowaniem „socjalistycznej alternatywy”, która miałaby zająć miejsce komunistycznej dyktatury. Alternatywą komunistycznej dyktatury, alternatywą wszelkiej dyk-

tatury jest demokracja, a demokracja — tak samo jak niepodległość — musi być dla wszystkich, nie tylko dla socjalistów. Nie da się oddzielić walki o swobodę działania PPS od walki o swobodę działania wszystkich stronnictw politycznych i o pełnię demokracji w Polsce. Ponadto przekonanie, że można u komunistów uzyskać legalizację partii socjalistycznej, jest złudzeniem. Tylko w sytuacji rewolucyjnej, w której dyktatura komunistyczna leży strzaskana na ziemi, jak to było — niestety przez czas bardzo krótki — na Węgrzech w roku 1956, może autentyczny i niezależny ruch socjalistyczny odzyskać swobodę działania.

Z błędnej analizy sytuacji w Polsce wypłynęły błędne wskazania dla socjalistów na emigracji. Przeniesienie możliwości krajowych znalazło swój odpowiednik w niedocenianiu zadań i obowiązków emigracyjnych. Wniosek sekcji paryskiej z roku 1957 głosił, że w zmienionej po Październiku sytuacji niemożliwe stało się „kontynuowanie polityki jedności narodowej, usprawiedliwionej w czasie wojny, lecz krępującej partię i odrywającej ją od właściwych zadań klasowej walki polskiego proletariatu”. W konsekwencji, dalszy wniosek sekcji paryskiej utrzymywał, że PPS „nie może się nadal angażować w tzw. Zjednoczeniu Narodowym”, zaś „niezbędne kontakty i ewentualna współpraca z innymi ugrupowaniami politycznymi i społecznymi na uchodźstwie mogą być realizowane tylko w zakresie zadań czysto emigracyjnych lub wyraźnie określonych i doraźnych akcji politycznych.” Z podobnie błędnej oceny sytuacji w Polsce wypłynął potem (w czerwcu 1959) projekt Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS zastąpienia Aktu Zjednoczenia nowym dokumentem porozumienia stronnictw. „Jednym z głównych zadań niniejszego porozumienia — mówił ten projekt — będzie zachowanie polskości, przywiązania do tradycji narodowych i utrzymania łączności duchowej i kulturalnej z Macierzą wśród wszystkich Polaków a zwłaszcza młodzieży we wszystkich krajach naszego rozproszenia.” Dotychczasową organizację Zjednoczenia Narodowego należałoby wedle projektu CKZ rozluźnić, przeobrażając ją w reprezentację polityczną jedynie emigracji i to tylko emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii; w innych krajach miałyby powstać podobne lub analogiczne przedstawicielstwa polityczne, współpracujące z Radą Jedności Narodowej w Wielkiej Brytanii. W tej czysto polonijnej koncepcji oczywiście nie było już miejsca dla organu nadrzędnego: dla Rady Trzech; miała ona zniknąć całkowicie. I znowu: złudzenia typu polonijnego, które można było wybaczyć do wczesnej jesieni 1957, są obecnie nie do wybaczenia. Społeczeństwo polskie w kraju nadal nie ma możliwości swobodnego wypowiedzenia swej woli i kształtowania swego życia; tym samym emigracji nadal przypada rola rzeczniczką ideałów i interesów narodowych — ogólnonarodowych, a nie

tylko emigracyjnych; tym samym dotychczasową organizację Zjednoczenia Narodowego należy wzmocnić i podbudować ją jak największym autorytetem, zwłaszcza na forum międzynarodowym, a nie rozluźniać ją i osłabiać. Nie ma też żadnej potrzeby dokonywania zmian w Akcie Zjednoczenia, stoją przed nami rozliczne sprawy znacznie ważniejsze.

We wrześniu 1957 wnioski sekcji paryskiej PPS nie uzyskały aprobaty IV zjazdu, odwrotnie, zjazd wyraził zgodę na kontynuowanie prac PPS w TRJN i w Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego. Dopiero w styczniu 1959 Rada Centralna PPS większością dwóch głosów dokonała zwrotu w emigracyjnej polityce PPS. Cały rok 1959 spędził CKZ na próbach uzyskania zgody innych sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia na zastąpienie go nowym dokumentem, typu polonijnego. Jak było do przewidzenia, próby te speliły na niczym. Należało je zakończyć męską decyzją wycofania się z tych szczyfowych prac, podjętych nieopatrznie marnotrawiących energie własne i cudze. Zamiast tego — wychodząc poza swe uprawnienia statutowe i poza uchwały wszystkich dotychczasowych zjazdów PPS na obczyźnie — CKZ PPS przyłączył się do deklaracji p. żywny z dnia 19 grudnia 1959, wycofał się jednostronnie z zobowiązań Aktu Zjednoczenia i odmówił udziału w wyborze Rady Trzech na nową kadencję, by ją w ten sposób pozbawić oparcia i zawiesić w powietrzu. Klub PPS w TRJN nie mógł podporządkować się tym anarchicznym decyzjom.

Opierając się na swych uprawnieniach, wynikających ze statutu organizacyjnego PPS i na swej racji bytu, postanowił wziąć udział w wyborze Rady Trzech, a ponadto przejął wynikające z Aktu Zjednoczenia obowiązki i uprawnienia PPS, których się CKZ wyrzekł. Był to moment najbardziej krytyczny we wzajemnym stosunku CKZ PPS i klubu PPS. Mimo to nie musiał on doprowadzić do rozłamu. Niestety CKZ, zaplątany w sieci postronnych wpływów i podszeptów, nie umiał ocenić pacyfikacyjnych wartości osiągniętego później (27 marca) porozumienia i po kilku dniach wycofał się z niego, powracając na drogę politycznego awanturnictwa i sięgając do represji organizacyjnych. Nietrudno jest ustalić datę i sposób dokonania rozłamu w PPS. Rozłam zapoczątkował CKZ, usuwając z partii Edwarda Górna, pracownika kolejowego z Kowla, po 32 latach pracy dla PPS — bez sądu i nawet bez przesłuchania. Nota bene, stało się to w dwudziestą rocznicę skazania Górnacza przez sąd sowiecki na karę śmierci za przynależność do PPS (karę śmierci zamieniono mu później na roboty przymusowe na Kółmie). Po tym pierwszym „sądzie doraźnym” następne decyzje wydające poszły już łatwiej, aż wreszcie ilość przerodziła się w jakość zjawiska, w rozłam.

Błędna ocena sytuacji w kraju, tempa i kierunku wydarzeń pociągnęła za sobą błędą taktykę w zagadnieniach emigracyjnych. Uciekając się do represji organizacyjnych, kierownictwo partyjne samo odcięło sobie możliwość przeprowadzenia rewizji swej polityki i taktyki. Zadanie to wymaga zespołu ludzkiego, który będzie umiał spojrzeć na sytuację w Polsce i na obowiązki emigracji polskiej przez szklą rzeczywistości, a nie przez szklą szkodliwych złudzeń i bałamutnych urojeń. Taki jest właśnie sens i cel powołania do życia Centralnego Komitetu Odbudowy PPS.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

ANDRZEJ TOMICKI

NIE „JA” ALE „MY” KOLEKTYWIZACJA W NIEMCZECH WSCHODNICH

W OSTATNICH dwóch miesiącach przebiegła przez świat fala oburzenia z powodu gwałtownie przeprowadzonej kolektywizacji wsi w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W przeciągu kilku tygodni przeszło pół miliona samodzielnych dotychczas chłopów niemieckich zostało pozabawionych swojej ziemi i wtoczonych w tzw. „Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne“ („Landwirtschaftliche Produktionsgenossenschaften“, w skr. LPG). W całej NRD, jak długa i szeroka, w żadnym z jej 14 okręgów, na które jest podzielona, nie ma już dzisiaj ani jednego samodzielnego chłopca. Wszystko to stało się pod naciskiem nieprawdopodobnego terroru. Wstrząsająca sprawa składana o nim ci chłopcy, którym udało się uciec mimo obustronnej straży ulbrichtowskich siepaczy. Czytaliśmy w zachodniej prasie niemieckiej, opisy tego co się działo z przytoczeniem nazwisk i miejscowości. Rząd zachodnio-niemiecki wydał poza tym o wypadkach tych „Białą Księgę”, liczącą 142 stron. 115 stron zajmuje w niej dokumentacja.

Sprawę przyspieszenia kolektywizacji wsi omawiano już na VII zjeździe Komitetu Centralnego Niemieckiej Zjednoczonej Partii Socjalistycznej (SED), czyli po prostu partii komunistycznej, w grudniu 1959. Jak się zdaje, omawiano ją również w Moskwie na konferencji rolniczej w lutym 1960, gdzie Ulbricht uzyskał w tej dziedzinie wolną rękę. Jak wiadomo, jeszcze w roku 1952 musiano zahamować tempo rozpoczętej już wtedy kolektywizacji z powodu masowej ucieczki chłopów i grożącej dezorganizacji wyżywienia kraju. To jednak nie oznaczało, że się kolektywizacji wyrzeczono. Tempo jej oddają następujące cyfry:

W roku 1952 skolektywizowane było 2,5% ziemi, w roku 1955 już 19,7%, w końcu roku 1959 prawie połowa, bo 45,6%. W roku 1960 nastąpiło przyspieszenie. W przeciągu trzech miesięcy osiągnięto cyfrę 62%. W dniu 30 marca przeszło 70% ziemi należało już do kolektywów. Potem nastąpił skok ostateczny i gwałtowny: W połowie kwietnia, dokładnie w Wielki Piątek przed Wielkanocą cała ziemia uprawna we wszystkich 14 okręgach NRD przeszła w władanie kolektywne.

Nie tylko upór doktrynalny, charakterystyczny dla wszystkich partii komunistycznych świata, ale również motywy polityczne zdecydowały o tak gwałtownym i ostatecznym przeprowadzeniu kolektywizacji. Na posiedzeniu Centralnego Komitetu SED w marcu br. Walter Ulbricht przyznał czynnie, że jednym z celów kolektywizacji było stworzenie faktów dokonanych przed „konferencją na szczycie”. „Koegzystencja” gospodarki kolektywnej z gospodarką prywatną okazała się mitem w obrębie władzy „towarzysza” Ulbrichta.

Jest to dla tych, którzy ludzają się z komunistami jest możliwy jakiś rzeczywisty kompromis, dobrą nauką. Jeżeli nawet dochodzi do jakiegoś kompromisu, komunistki dotrzymują go dopóty, dopóki warunki ich do tego zmuszają. Gdy dochodzą do przekonania, że mogą sobie pozwolić na dalszą realizację doktryny, czynią to bez wahan. Nie pomagają żadne protesty, tak jak dzisiaj nie pomagają w NRD protesty najwyższych władz Kościołów Ewangelicznego i Katolickiego w obronie gniebionych chłopów. Nie zostały one po prostu przyjęte do wiadomości. Premier rządu w Pankow, Grotewohl, prosił przedstawicieli Kościoła Ewangelicznego o rozmowę pozostałych po prostu bez odpowiedzi i wyjechał na urlop. Tak samo nie wzruszyły możności władcy komunistycznych rozpocząć nawet samobójstwa wzywanych z posiadanej przez nich ziemi chłopów. Te rzeczy dla komunistycznych doktrynerów nie istnieją. Nie przejmowali się też zgola faktem, że konstytucja NRD gwarantuje wolność posiadania stu hektarów ziemi!

A już na prawdziwe szysterstwo z rozpaczą chłopów zakrawa fakt, że zmuszano ich jeszcze — do podpisywania oświadczeń, że przystępują do kolektywów rolniczych ze swoją własnością — dobrowolnie! Jest to typowy, nie pierwszy zresztą i nie ostatni, przykład straszliwej obłudzie, którą komunistki „uszcześliwiają” świat. Może to należy do „charakteru socjalistycznego” względnie do „moralności” i „świądomości socjalistycznej”, o której tyle mówią i którą pragną wpoić wzdrażliwej się przed nią ludzkości. W każdym razie przywódcy komunistyczni

dają już znakomite przykłady, jak należy nazywać przymus — dobrą wolą, a terror — wolnością. Do takich przykładów należy „orzędzie” Waltera Ulbrichta do chłopów, z dn. 21.3. 1960 r. ogłoszone między innymi w urzędowym miesięczniku SED „Die Einheit” z dn. 4.4. 1960.

Zaczyna się ono od słów: „Kochani chłopi i chłopki!”. Pięć sekretarz SED przekazuje w nim nieszcześliwych chłopów, że „socjalistyczna przemiana” na wsi jest po prostu ich szczęściem i „leży w interesie podniesienia dobrobytu naszego narodu, oraz jest warunkiem dla wypełnienia kultury życia chłopów”. Co więcej, Walter Ulbricht składa chłopom — gratulacje „w imieniu wszystkich pracujących naszej Republiki... Dumny sztandar socjalizmu... wskazuje wszystkim chłopkom i chłopom a przede wszystkim młodzieży wiejskiej drogę ku szczęśliwej przyszłości”.

Może najbardziej jednak charakterystyczne są kilkakrotnie powtórzone w orędziu słowa, że chłopcy „uczynili wielki historyczny krok od „ja” do „my”!

A więc nie ma już „ja”, czyli indywidualnej jednostki, tylko „my”, to znaczy bezosobisty kolektyw, w którym jednostka rozpyla się i ginie! Jest to zresztą celem komunizmu, któremu zgola nie chodzi o szczęście robotnika czy chłopca, ale który zmierza do zupełnie innych celów, a mianowicie do przekształcenia człowieka w mrówkę czy pszczołę, będącą tylko bezwolną komórką mrowiska czy ula. Istnieje dla komunizmu tylko osobowość kolektywne!

Jest rzeczą jasną, że dla takiego dążenia właśnie oparty o własną ziemię chłop jest największą przeszkodą. Własna ziemia jest podstawą niezależności indywidualnej. Należy więc tę podstawę zniszczyć i indywidualnego chłopca roztopić w szarej masie niewolników państwa, podobnie, jak to od samego początku uczyniono z robotnikami przemysłowymi, gdzie można to było uczynić o tyle łatwiej, ponieważ robotnik, nie opierając się o własność ziemi, łatwiej dawał się ująć w kadry ścierającej jego indywidualność organizacji masowej.

I nie należy przypuszczać, że dokonana właśnie w NRD przez Ulbrichta kolektywizacja wsi jest ostatecznym uwieńczeniem jego polityki. To wcale jeszcze nie koniec! Już dzisiaj mówią się w decydujących kołach SED o mającym później nastąpić łączeniu stworzonych obecnie kolektywów rolniczych w jeszcze większe komuny wiejskie — na wzór chiński! Jednocześnie wszystkie oznaki wskazują na to, że przygotowuje się dalszy etap kolektywizacji w miastach. Rozpoczyna się nacisk na tych rzemieślników i kupców, którzy jeszcze są samodzielnymi, ażeby, wyrzekając się własnych warsztatów pracy, przystępowali do spółek państwowych. Co więcej, zaczyna się ujmować domy i ulice w rodzaj kolektywów mieszkalnych o wspólnych jadalniach itd. Nie ulega wątpliwości, uczniowie Stalina i Mao-Tse-tunga podnoszą głowę. Nie tylko zresztą w NRD, gdzie nigdy nie wypuścili rządów z rąk.

W Zgromadzeniu Doradczym Rady Europejskiej w Strassburgu odbyła się niedawno obszerna rozprawa na temat wypadków w NRD. Sprawozdanie złożył członek brytyjskiej Izby Gmin, Peter Kirk. Stwierdzając, że reżym komunistyczny w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec użył wszystkich narzędzi przemocy, ażeby obrabować chłopów z ziemi, powiedział dosłownie:

„Ta totalna kolektywizacja niezależnych gospodarstw chłopskich w przebiegu regorystycznie przygotowanej i stematycznie przeprowadzonej kampanii jest bezprzykładna. Nawet historyczne i obecne miary, które wywodzą się z postępującego stałe procesu sowiektyzacji w wschodniej Europie środkowej, zostały tutaj daleko przekroczone. Kolektywizacja gospodarki rolniczej i walka przeciwko chłopu jako jednostce jest wprowadzanie wszędzie w rządzonych komunistycznie krajach — aczkolwiek z dużymi różnicami w szybkości i natężeniu — w pełni przeprowadzana, ale brutalnie niszczenie przeszło pół miliona gospodarstw chłopskich w jednej jedynej kampanii jest wydarzeniem, które znajduje swój odpowiednik tylko w likwidacji kulaków w Związku sowieckim w latach 1928 do 1933 przez Stalina”.

A w dyskusji nad sprawozdaniem pady między innymi z ust pisał do parlamentu francuskiego, Pierre Pflim-

lin, następujące bardzo charakterystyczne słowa:

„Ziemia uprawiana przez człowieka nie tylko jest narzędziem produkcji podobnym do innych, przekazuje ona tradycję rodzinną, jest rekojmnią duchowych wartości cywilizacji i w ogóle niezbędną podstawą osobistej wolności. Bo wolność nie jest wartością abstrakcyjną. Nie wystarczy wpisanie jej do księgi ustaw albo na froncie pomników albo nawet do naszych konstytucyj. Człowiek, wieśniak jest tylko pod tym warunkiem rzeczywiście i naprawdę wolny, jeżeli może żyć ze swoją rodziną na swojej własnej glebie, na ziemi swoich przodków, której powierza swoją teraźniejszość i przyszłość dalszych generacji. Dlatego jesteśmy tak wrażliwi wobec wypadków, które rozgrywają się w okupowanej przez Sowjety strefie Niemiec”.

Te słowa trafiają w sedno rzeczy. Ale właśnie z tych samych powodów komunisci odbierają chłopom ich ziemię. Ludzie „rzeczywiście wolni” nie są im potrzebni, stanowią dla nich przeszkodę, którą muszą usunąć, ażeby osiągnąć swój cel zamienienia człowieka w pozabawioną osobistości komórkę kolektywu. Dzisiaj to robi Walter Ulbricht. W ślady jego już zaczyna wstępować — aczkolwiek jeszcze ostrożnie — Gomułka.

Jest rzeczą przy tym wszystkim niezmiernie ciekawą, że Walter Ulbricht wzoruje się w ostatnim czasie coraz bardziej na przykładzie chińskiego. Szuka on wyraźnie oparcia w Pekinie — bo jak powiadał niektórzy — niepokoją go jednostronna zależność od Moskwy. Nie zapomina on, że Kreml nie poświęci swoich najmniejszych ludzi, gdy potrzebne to mu jest dla dalej sięgających celów. Pamiętaj na w głębi duszy dobre los komunistów niemieckich w okresie paktu Ribbentrop—Molotow. Wgic zabezpiecza się na wszelki wypadek. Ale o tym innym razem.

Krajobrazy Korsykańskie

Już taki naród ci Polacy: wierzą z niezłomnym optymizmem — powołując się zresztą na Historię — że nie ma zięgo, co by na dobre nie wyszło. Gdy w marcu br. policja francuska wysłała na Korsykę cały szereg naszych polityków i działaczy, kilku dziennikarzy i jednego artystę-malarza — jak był skutek? Politycy zaczęli politykować jeszcze więcej niż w Paryżu (i z lepszym bodaj skutkiem), dziennikarze zabrali się z miejsca do pisania sżnitych artykułów, malarz zaś, Bernard Lewandowski, bez przerwy malował. Ie — i jak! Oto w galerii Raspail-Peintures, 205, Bld Raspail w Paryżu, od 21 maja do 8 czerwca odbywa się wystawa jego „krajobrazów korsykańskich”. Obrazy olejne, akwarele, gwasze. Niesłychanie ciekawe. Broń Boże nie jakieś „klasyczne” ilustracje do krajoznawczej monografii, ani też „soc-realistyczne” przedstawianie „zesłańców”, dumających na tle skalistego wybrzeża! Wspólnie wizje artystyczne, dla których realny krajobraz korsykański stanowił jedynie substrat; twory wyobraźni — i znakomitego zmysłu kompozycji — wyniki z transpozycji rzeczywistości, z jej syntetycznego ujęcia. I w tym irrealizmie jest niewątpliwie więcej „głębokiej” Korsyki, niż we wszystkim, co może dostrzec turysta, ograniczający się do biernie obserwacji.

Każdy z tych czterdziestu kilku wymyślonych zakątków „wyspy Piękności” ma swój odrębny charakter, odkrywa jakiś specyficzny rys, podkreśla jakąś swoistą cechę. I każdy zadziwia kunsztem powiązania linii i kolorów.

Jaką przypieć Lewandowskiemu etykiętę? Kubista? Surrealista? Ekspresjonista? Nic jakoś nie pasuje. Jest — sobą. Może więc najlepiej nazwać go po prostu — prawdziwym artystą.

W. J.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Piłkarze hiszpańscy nie pojadą do Moskwy

Największą sensacją sportową ub. tygodnia była niewątpliwie decyzja rządu hiszpańskiego nie udzielenia zezwolenia na wyjazd reprezentacji piłkarskiej do Moskwy na rozegranie spotkania z drużyną sowiecką meczu ćwierćfinałowego o Puchar Narodów. Mecz ten miał się odbyć 29 maja w Moskwie a rewanż 9 czerwca w Madrycie. O decyzji rządu powiadomiony został Hiszpański Związek Piłkarski niemal w przededniu wyjazdu do Moskwy. W wyniku tej decyzji reprezentacja ZSRR wchodzi automatycznie do półfinału.

Trzeba przyznać, iż spotkanie Hiszpania — ZSRR wywoływało w szerokich kołach sportowych wielkie zainteresowanie. W turnieju o Puchar Europy Narodów (dla reprezentacji państwowych, w odróżnieniu od Pucharu Europy dla mistrzów lig) Hiszpania zaawansowała do ćwierćfinału po dwóch zwycięstwach nad Polską a niedawne spotkanie Hiszpanii z Anglią było niejako ostatnią zaprawą Hiszpanii przed wyjazdem do Moskwy, gdzie miała się rozegrać wielka stawka o prymat w piłkarstwie europejskim, którą zapewne wygrałaby Hiszpania. Natomiast reprezentacja ZSRR miała za sobą efektowne i dość niezwykłe wysokie zwycięstwo nad Polską (7:1), co dawało ZSRR niemal pewność na zwycięstwo z Hiszpanią — przynajmniej na własnym terenie.

Należy przypuszczać, iż postawa rządu hiszpańskiego jest w pewnym stopniu wynikiem zachowania się Chruszczowa na konferencji „na szczycie” w Paryżu, tak brutalnie zerwanej przez Chruszczowa, jak również i innych przyczyn, jak np. niedawnego wydalenia z Hiszpanii grupy agentów sowieckich, przemyconych do Hiszpanii razem z repatriantami, którzy powrócili po wielu latach niewoli w ZSRR.

Jakże najwie jest twierdzenie reżymowej „Trybuny Ludu”, że decyzja rządu hiszpańskiego jakoby „demaskuje” prawdziwą jego postawę wobec „wszystkich przejawów życia, służących odprężeniu i zbliżeniu międzynarodowemu”. Jeśli zachowanie Chruszczowa w Paryżu miało np. służyć „odprężeniu i zbliżeniu międzynarodowemu” — to redaktor sportowy „Trybuny Ludu”, Włodzimierz Golebiewski, albo nie wie, co pisze, albo pisze tylko to, co mu się każe, albo nie rozumie, co się dzieje w polityce międzynarodowej. Rząd hiszpański wyciągnął słuszne wnioski z postępowania Chruszczowa, któremu ani w głowie zarówno „odprężenie” jak i „zbliżenie międzynarodowe”. Obłudna interpretacja p. Golebiewskiego nie tu nie pomoże i nikogo nie wprowadzi w błąd, mimo iż załował by można, że bieżąca polityka ma wpływ na sport. Pierwszy jednak wyłom na tym polu zrobili komunistki, traktując sport przede wszystkim jako jeden z instrumentów propagandy — nie sportu oczywiście — a komunizmu.

Po w.o. z Hiszpanią reprezentacja ZSRR spotyka się w półfinale z Czechosłowacją, która w ćwierćfinale pokonała Rumunię 3:0. — Austria pokonała zdecydowanie Szkocję 4:1 w Wiedniu. — Mistrz I ligi we Francji został Stade Reims po zwycięstwie 8:2 nad Le Havre.

Takiego lania piłkarze polscy już dawno nie otrzymali. Nawet od zawodników sowieckich. W czasie eliminacji do mistrzostw świata potrafiliby nawet bić ich. Było to w 1957 r. Najpierw przegraliśmy w Moskwie 3:0, potem wygraliśmy w Chorzowie 2:1 (był to niezapomniany dla wszystkich mecz), w trzecim decydującym spotkaniu w Lipsku przegraliśmy ostatecznie 0:2. Wydawało się przeto, iż w nowym spotkaniu z ZSRR — zwłaszcza po niedawnym zwycięstwie 3:2 w Glasgowie nad Szkocją — drużyna polska potrafi w Moskwie wyjść z obroną ręką.

Sam warszawski „Przełąd Sportowy” pisał piórem Jerzego Lechowskiego — rozważając ewentualny wynik spotkania w Moskwie — iż „opinia publiczna w kraju spodziewa się ze strony naszych chłopów dobrej gry w Moskwie i liczy na korzystny dla nas wynik na stadionie w Łużnikach. Korzystny tzn. co najmniej na remis, bo po rozważeniu wszystkich za i przeciw obu rywali, wynika, iż tym razem w Moskwie przegrać nie powinniśmy”.

Tymczasem... tymczasem oberwaliśmy jak za najgorszych czasów (przed 12 laty w Kopenhadze z Danią 0:8). W Moskwie przegraliśmy 1:7 (0:4), przy czym jedyny punkt dla Polski uzyskał Pohl z karnego. Trudno powiedzieć, co się złożyło na taką klęskę. Że była to wielka i niezwykłe przykra niespodzianka, nie ulega wątpliwości. W dodatku klęska była zasłużona, jak

wynika z opisów prasy krajowej. „Trybuna Ludu” np. pisze m. in., iż drużyna sowiecka „zdeklasowała Polaków całkowicie”. Gdyby zespół sowiecki „chciał grać na pełnym gazie” przebiegłoby to mecz w bardzo łatwy dla Polaków byłaby dwucyfrowa... Zawiodła całkowicie w naszej drużynie obrona, należąca zawsze do najlepszych formacji polskiej reprezentacji... Gdyby sowieccy „napastnicy nie zaczęli lekceważyć Polaków strzeliliby co najmniej dwa razy tyle bramek” w pierwszej połowie meczu... Wydaje się, że prawie do końca meczu gospodarze traktowali pojedynek z Polakami jako sparring przed oczekującym ich pojedynkiem o Puchar Narodów z drużyną hiszpańską.

Kapitan związkowy, Krug, twierdzi, że „gdyby drużyna nasza grała tak samo jak w Glasgowie, to porażka byłaby tam jeszcze wyższa niż w Moskwie”. „Tak słabo nasi piłkarze nie zagrali w ostatnich latach jeszcze nigdy”. Jest to tym dziwniejsze, że ten sam zespół przed kilkunastu dniami wypadł wręcz rewelacyjnie!

A warszawskie „Słowo Powszechne” pisze w artykule pt.: „Tylko spokój państwa m. in.:

„Jaki dziwny jest u nas ten sportowy ludek. Kiedy nasi wygrywają w co by to nie było (kajak, ping-pong, strzelanie) zaraz się robi wielki szum, wzywają wołają „hurra”. Zawodników wynosi się wtedy na rękach. Wiwaty, fanfary, lawina kwiatów, autografy, delegacje zakładów pracy, dziewczęta ślą listy pełne uwielbienia. Gdy nasi dostaną lanie, wszystkie sympatie tłumów — odwracają się od nich. Znow szarość dnia, przygaszki kolegów w miejscu pracy, że to „mistrz” się „wozi” po świecie, a inni muszą za niego harować...”

Ta sama drużyna pojechała teraz do Moskwy i dostała takie lanie, jakiego nasze kroniki nie notowały od dwunastu lat (przegraliśmy z Jugosławią 7:1). Ta sama drużyna, a także zupełnie inna gra. Tam — w Szkocii pełna polotu, fantazji, inteligencji i techniki — ta rozpaczliwa bezmysłna kopanina. Tam błyszczał atak, który potrafił sparaliżować świetnie wyszkolonych i szybkich Szkotów. Tu — zlepek nie rozumiejących na czym polega zespołowa gra, zniechęconych pierwszym niepowodzeniem. Ta sama drużyna — a zupełnie różnych obliczach. Jak to się mogło stać, aby w ciągu tylko kilkunastu dni nastąpiła tak szalona zmiana?

Znow będą teraz wszyscy „psjoczyć” na naszych chłopów. Wrócą z Moskwy bez laurów, bez fanfary. Nie powita ich tłum kibiców. Znow będą się sypać tłumy na głowy zawodników, kierownictwa i trenera za klęskę. Szybko zapomnimy o wielkim propagandowym znaczeniu meczu w Szkocii, kiedy to na trybunach stadionu w Glasgow było tyłu Polaków, mieszkających od lat na obczyźnie!”

Warszawski „Express Wieczorny” pisze o klęsce piłkarzy polskich w Moskwie 1:7 (0:4) co następuje: „To była wprost niewiarygodna historia. W momencie, gdy po sukcesie w Glasgow roily się nam już zarzenia o mocarstwową pozycję w piłce nożnej, spotkała nas klęska, która tylko częściowo odzwierciedla i tak bardzo wysoki przebieg wyniku. W gruncie rzeczy mogło być 0:12 i to również odpowiadałoby stosunkowi sił i przebiegowi wydarzeń na boisku”.

Żaś przewidyując w najgorszym wypadku remis z ZSRR, warszawski „Przełąd Sportowy”, pisze tak o meczu: „Gdyby w czwartek na Łużnikach padł tuzin bramek, nikt z obserwatorów tego meczu nie byłby zdziwiony. Graliśmy bowiem zadziwiająco słabo. Mało, prawie wcale nie graliśmy. Grali tylko piłkarze radzieccy, a my stanowiliśmy na ich tle, nawet nie słabego sparring-partnera, lecz prujący się ze starości bokserski worek treningowy po co takie samoponizanie się wobec ZSRR — (zryp. p. h.) Doprawdy trudno jest oceniać formę poszczególnych zawodników. Niemal wszyscy grali beznadziejnie słabo, na stojąco, bez polotu i koncepcji — tak w ataku jak i w defensywie”.

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej dokonała w Zurichu losowania do finału olimpijskiego. 16 państw podzielono na 4 grupy w której każdy gra z każdym. Zwycięzcy grup wchodzi do półfinału, zwycięzcy półfinałów walczyć będą o złoty medal i srebrny medal. Grupa I: Jugosławia, Bułgaria, Turcja, Egipt. Grupa II: Włochy, W. Brytania, Brazylia, Chiny narodowe, Grupa III: Polska, Dania, Argentyna, Tunezja. Grupa IV: Francja, Węgry, Peru i Indie.

(p. h.)

DOM MŁODZIEŻY POLSKIEJ

(Dokończenie ze str. 1)

nizowany jest obecnie Komitet Honorowy Funduszu na Dom Młodzieży, do którego przyjęło już zaproszenie szeregu osobistości z polskiego życia emigracyjnego, m. in. gen. Wł. Anders.

Historia ostatnich kilku lat emigracji zadawała kłam twierdzeniu, że młodzież polska całkowicie zerwała z polskością, że potrafi tylko burzyć i krytykować a nie budować.

Nikt nie zaprzeczy, że ciągłość życia polskiego i polskości w ogóle, wszystkich wartościowych instytucji, wreszcie sprawy polskiej na Zachodzie nie może być zapewniona bez przejścia za nie odpowiedzialności przez młode pokolenie, wykształcone i wychowane już tutaj.

Młode pokolenie gotowe jest odpowiedzialność tę i gros prac z biegiem czasu na swoje barki przejąć.

Abym się to jednak stało, młode pokolenie musi mieć możliwość swobodnej i pełnej działalności w oparciu o własny ośrodek. Przede wszystkim musi mieć własny Dom.

Jako przedstawiciele młodzieży polskiej zwracamy się obecnie z całą ufnością do społeczeństwa polskiego o pomoc. Wiemy, że społeczeństwo to stać na poparcie naszej — i nie tylko naszej, bo ogólno-emigracyjnej — sprawy. W jednym tylko polskim Manchester społeczeństwo złożyło £10.000 na kupno kościoła. Podobną sumę na budowę Polskiego Centrum Katolickiego zebrano w Birmingham.

Czyż więc 130.000 Łaków w W. Brytanii nie stać nałożenie £25.000 na kupno Domu Młodzieży?

Apelujemy niżej otwieramy zbiórki na Fundusz Domu Młodzieży Polskiej w Londynie. Dom ten będzie służył całemu młodemu pokoleniu polskiemu w W. Brytanii. Stanie się o ogniskiem polskości, pracy społecznej i oświatowej, życia kulturalnego, umysłowego i towarzyskiego. Z niego promieniować będzie ożywiony prąd na całe życie polskie w W. Brytanii.

Z dniem ukazania się tego apelu, rozpoczynamy akcję zbiorczą. Rozesłane zostaną listy zbiorcze; jesteśmy gotowi chodzić od domu do domu. Wszystkie pieniądze uzyskane jako dotacje, złożone zostaną w deposit account z wyłącznym przeznaczeniem na kupno Domu.

Wszelkie wydatki bieżące pokrywane będą z imprez, wszelkie prace organizacyjne wykonywane będą bezpłatnie. Stawiamy sobie za punkt honoru nie zmarnować ani pensja publicznego pieniędzy. W razie gdyby zbiórka nie dała spodziewanych wyników i kupno Domu byłoby niemożliwe, dotacje złożone na rachunku depozytowym przekazane zostaną na gimnazjum w Fawley Court.

Wierzmy jednak, że Dom Młodzieży Polskiej powstanie, że społeczeństwo zrozumie i poprze inicjatywę, od której zależy wiele — od której zależy w dużej mierze przyszłość życia polskiego i polskości w W. Brytanii.

Dotacje, wystawione na „Polish Youth Centre Fund“ prosimy kierować na: Komitet Domu Młodzieży, 42, Emperors Gate, London, S.W. 7.

Trzeba podkreślić, że w zasadzie zbiegły się obecnie dwie inicjatywy: pierwsza — organizacji kombatanckich budowy Domu Polskiego czy Domu Tyśiąclecia, któryby zaspokoił możliwie wszystkie potrzeby życia społecznego i inicjatywa druga — Budowy Domu Młodzieży. Przewodniczący Komitetu, p. Kulesza, zapewnił obecnych, iż mimo rozmów z SPK organizacje młodzieży doszły do przekonania, iż nie mogą czekać aż SPK czy połączone organizacje kombatanckie wybudują swój dom. Komitet jest natomiast gotów w przyszłości przyłączyć się do inicjatywy organizacji kombatanckich, jeśli ta okaże się realna.

Wg. wyjaśnień udzielonych przez inż. R. Iwanickiego dom nie powstałby w centrum Londynu — z powodu zbyt wysokich kosztów, lecz nieco poza Londynem, z ogrodem i z boiskiem na siatkówkę itp.

Inicjatywę Komitetu poparł gen. W. Anders, podkreślając wielką wagę posiadania własnego domu w którym mogłyby się koncentrować życie studenckie i innej młodzieży. Gen. Anders zwrócił także uwagę na tę część młodzieży, która po ukończeniu studiów wyjechała z Anglii. Czy są z nią kontakty? Czy są możliwości zwrotu przez nią stypendiów co znacznie ułatwiłoby działalność Komitetu.

W dyskusji zabierali głos m. in. inż. Wajda, wiceprezes Zarządu Głównego SPK S. Wasik, A. Czulowski (SPK), dr W. Poznanski (Zw. Abs. Szkół Wyższych) i red. P. Hęciak — prezes Zjednoczenia Polskiego. (n. h.)

NAKŁADEM Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie ukazał się zapowiadany jeszcze w ub. roku X tom *Tek Historycznych*, wydawnictw Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie. Tom obejmuje około 350 stron i zawiera szczególnie bogaty materiał. Trudno omówić wszystkie rozprawy — a jest ich dziesięć — oraz interesujące recenzje wydawnictw emigracyjnych i krajowych (już nie mówiąc o bogatej kronice życia naukowego na obczyźnie i w Kraju). Chciałbym jednak niektórym z nich poświęcić kilka uwag.

Na wstępie znajdujemy rozprawę prof. Stanisława Kościalkowskiego p.t.: *Spostrzeżenia nad ostateczną redakcją „Historii Polski“*. Chodzi tu w szczególności o głośną *Historię Polski* wydaną przez Polską Akademię Nauk, która [historia] ma „przez długie lata służyć za podstawę wiedzy o dziejach Polski zarówno dla szerokiego kręgu inteligencji polskiej, jak zwłaszcza dla młodzieży, studiującej historię.“ Prof. Kościalkowski przeprowadza szczegółową analizę obydwóch tomów, przypominając podstawowe założenie, jakie przyswiecało redakcji *Historii*, iż „materializm dziejowy i marksizm jest jedynie słuszną podstawą naukową w historii.“ Wystarczy tu wskazać, iż — jak to w dalszej części swej rozprawy wykazuje znakomity uczoney wileński — „owa pozycja marksistowska ze wszystkimi jej konsekwencjami jest... jedną z najbardziej rażących specyfików książki, jeden z najbardziej dających się odczuć ogólnych jej braków. Jest to wada, leżąca u podstaw, od samego początku opracowania książki“ i... „jej pierwiastkową piętą Achilleśa.“ Prof. Kościalkowski znajduje także w *Historii* pewne zalety, spośród których wymienienia „wszechstronność przedstawienia dziejów Polski, uwzględnienie jej interesów, dążeń i roli dziejowej różnych warstw społecznych, rozpatrzenie nie tylko materialnej kultury społeczeństwa, ale i życia duchowego, obyczajów, szkolnictwa, nauki literatury i rozmaitych dziedzin sztuki, zwłaszcza architektury, także ustroju i stosunków prawnych.“ W porównaniu z „makietą“, która była niejako pierwszą formą wydania *Historii*, obecne wydanie zawiera znacznie mniej niepotrzebnych i bezmyślnych cytatów „klasyków marksizmu-leninizmu“; złagodzony został także znacznie zaczepny i pogardliwy ton do historyków przedwojennych (na dowód czego prof. Kościalkowski cytuje rozliczne przykłady).

Szczególnie interesujące są następujące działy pracy prof. Kościalkowskiego, w których cytuje przykłady zarówno „dretwej mowy“, jak przeliche zniekształcenia, opuszczenia i błędy. W jakim kierunku idą te „opuszczenia“, udowadnia to prof. Kościalkowski pisząc, iż „brakiem najdotkliwszym wszakże jest prawie zupełne pominięcie materiału ilustracyjnego z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, Białej Rusi, Wołynia, Ukrainy, Podola... z Wilna, ze Lwowa — słowem z terenów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej... Jest to antynaukowa, i antyhistoryczna w tym wypadku, koncesja na rzecz obecnej aktualności politycznej, a ich główną przyczyną jest znowu zależność Polski dzisiejszej od Rosji, która, zagarnawszy ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, chce i wymaga, żeby na terenach, od niej zależnych, jak najszybciej i najgruntowniej o związkach tych ziem z Polską zapomniano i całkowicie o nich mówić i myśleć zaprzestano.“ O tendencji autorów „reżymowej“ *Historii Polski* świadczy także pominięcie niemal wszystkich prac wojennych i powojennych historyków emigracyjnych, pominięte są również „czasopisma i wydawnictwa zborowe emi-

gracyjne.“ Kto by więc chciał zorientować się, w jakim kierunku idzie współczesna nauka historii w Polsce, winien przeczytać przede wszystkim rozprawę prof. Kościalkowskiego.

Następne dwie prace dotyczą Zakonu Krzyżackiego (rozprawa ks. kan. Stanisława Belcha p.t.: *Pawel Włodkowiec jako historyk i jego wpływ na Długosza*), występującego na tle wielkiego traktatu Włodkowiec: *De ordine Fratrum Cruciferorum et de bello Polonorum contra dictos Fratres*. Włodkowiec, obalając różne pretensje Krzyżaków powołujących się na przywileje cesarskie i papieskie, stwierdza we wspaniałym wywodzie, iż „bracia żyją w Prusiech nie w szpitalach, lecz w ufortyfikowanych zamkach, oddają się nie szpitalnictwu, lecz krwawym wojnom i gromadzeniu bogactw... że „są fakty dowodzące, że Krzyżacy nie szerzą wiary dla chwały Bożej, lecz środkami najbardziej bezbożnymi dokonują podboju dla własnej potęgi.“ Zdaniem ks. Belcha całe piśmiotwo Włodkowiec wywarło wielki wpływ na Długosza, który (jak i inni) zrozumiał, iż „trzeba napisać historię Polski, by kierownicy narodu mieli skąd czerpać znajomość spraw państwa“ (która — według Włodkowiec — jest „przydatna więcej nawet niż miecz grunwaldzki dla osiągnięcia sprawiedliwości“).

Z kolei Zakonem Krzyżackim zajmują się Hanna Świdarska w rozprawie p.t.: *Z dziejów stosunków angielsko-krzyżackich, XIII—XV wiek*, które datują się już od 1235 r., gdy Henryk III „dla dobra własnej duszy oraz dusz swych przodków“ nadał wielkiemu mistrzowi, Hermanowi von Salza, oraz całemu Zakonowi sumę 40 marek platną na każdą Wielkanoc, dopóki król sam lub jego następcy nie darują Krzyżakom ziem w Anglii wartości tej sumy.

Do kapitalnych prac ogłoszonych w *Tekach* należy niewątpliwie rozprawa Pawła Skwarczyńskiego p.t.: *Pierwsze trzy wolne elekcje virum, 1573-1587*. Autor rozważa najpierw „zasady wolnej elekcji“, następnie przebieg sejmów konwokacyjnych i elekcyjnych, dla zabezpieczenia których wydano różne postanowienia porządkowe, które „miały ułatwić utrzymanie spokoju na miejscu odbywania się sejmów.“ Do takich postanowień należy np. zakaz sprzedawania napojów alkoholowych, by szlachta mogła w spokojnej atmosferze radzić nad sprawami publicznymi. Jak głosi jeden z tych przepisów, chodziło o to, aby „nikt nie śmiał na ten plac, gdzie namioty rozbite stoją, woźnik szynku gorzałki, wina, piwa ani wszelkiego picia. A kto by się tego ważył, ma utracić to co przywiezie.“ Na pole elekcyjne nie wolno było się zjawiać „w zbroi i z bronią. Wolno tylko było mieć przy sobie „wycieczną broń“, to jest „miecze, kordy, szable, koncerze“. Wszelkiego rodzaju strzelby były wykluczone.“

Cała ta praca, składająca się m.in. i z takich rozdziałów jak: „Data i czas trwania sejmów elekcyjnych“, „Topografia „sejmów elekcyjnych“, „Liczba uczestników“, „Obrady i głosowanie“, „Większość głosów a jedno-myślność“, „Jedność a rozdwojenie“ zasługują na uważną lekturę.

Pamięci profesora Ferdynanda Baldenspergera poświęcona jest praca Wacława Lednickiego p.t. *Mickiewicz w zwierciadle poezji Alfreda de Vigny*, wielkiego poety francuskiego, którego specjalistą był właśnie prof. Baldensperger. Dla badaczy twórczości Mickiewicza praca prof. Lednickiego przynosi z pewnością wiele nowych materiałów.

Do zupełnie innego kontynentu, tym razem amerykańskiego, sięga

RECENZJA

TEKI HISTORYCZNE

praca Pawła Zaremby, autora znanej książki p.t.: *Historia Stanów Zjednoczonych*. W skromnym nieco tytule: *Kilka uwag o wojnie secesyjnej* sprzed stu laty na ziemi amerykańskiej, autor przedstawia przyczyny głośnej wojny secesyjnej, w czasie której jedenaście stanów południowych powołało do życia „ponadstanowy związek nazwany Konfederacją Stanów Zjednoczonych“, wojny, która według Poludniowców miała charakter walki o niepodległość. „Wojna ta miała zabezpieczyć jego (Poludnia — przyp. p.h.) swobodny rozwój narodowy, różny od rozwoju narodowego reszty dotychczasowych Stanów Zjednoczonych.“ W tej pracy czytelnik znajdzie w lekkiej (jeżeli chodzi o język) a jednocześnie gruntownej (jeżeli chodzi o wiedzę) formie wszystko, co można i należy wiedzieć o istocie trwających po dziś dzień sporów i różnic kulturalnych i psychologicznych między romantycznym Poludniem a wyrachowanymi biznesmenami z Północy. Oczywiście problem niewolnictwa zajmuje w tych rozważaniach wiele miejsca. Zdaniem bowiem Poludniowców „niewolnictwo jest... stanem przyrodzonym, uswięconym przez Boga“. Uważano je wprawdzie za „zło konieczne, które, być może, kiedyś zniknie, lecz którego żadną miarą nie należy zwalczać... w imię poszanowania prawa“. Charakterystyka Poludniowców i Yankeeów z Północy należy zresztą do najciekawszych partii rozważań Zaremby. Aż wierzyć się nie chce, iż „prawidłowości interpretacji Konstytucji (uważanie mianowicie, iż ustawa Kongresu Stanów Zjednoczonych można ogłosić za nieważną, czyli „znulifikowaną“, jeżeli władze jakiegokolwiek stanu uznają, iż jest ona niezgodna z Konstytucją), o jej ostatecznej wykładni nie decydowały mowy polityków i teorie prawnicze. Zdecydowała wojna, krew przelana na siedmiuset pobojujowiskach.“ Jak wiemy, ten spór prowadzony z bronią w rękę wygrało mimo wszystko pogardzane przez Poludniowców „społeczeństwo kupców, rzemieślników i drobnych farmerów z Północy“ — po czterech latach tragicznych zmaganiach.

W drugiej części *Tek* znajdujemy artykuły i referaty. Z uwagi na brak miejsca zacytujemy jedynie autorów i tytuły: Z. L. Zaleski: *Kilka uwag o stosunkach poetów romantycznych do powstania listopadowego* (u Mickiewicza, nie mogącego brać udziału bezpośrednio w dramacie zbrojnym powstania rodzi się głęboki „żal nieobecności“, u Chopina z tych samych przyczyn powstaje „uraz nieobecności“ a u Słowackiego — szukanie różnego rodzaju „kompensat moralnych“). *Jakub Hoffman: Uwagi o tezach Enno Meyera i Gotholda Rhodego w sprawie nauczania historii stosunków polsko-niemieckich*. W tej materii zabierają głos dwaj uczeni niemieccy i Polacy: Gerard Labuda z Poznania, Kazimierz Piwarski z Krakowa, Ewa Maleczyńska oraz Kazimierz Popiołek. Dr Stanisław Biegański pisze na temat *Pierwszej próby prof. Henryka Jabłońskiego przekształcenia najnowszej historiografii polskiej*.

W dziale recenzji omawia prof. Halecki wydane przez Księgarnię Świdarskiego w Londynie *Dzieje Polski nowożytnej — Władysława Koperczyńskiego*. Jest to — jak pisze prof. O. Halecki — drugie wydanie pomnikowego zaiste dzieła jednego z najznakomitszych historyków polskich, zmarłego w 1952 r. Poza tym omówione są różne prace krajowe: *Jana Dąbrowskiego: Studia nad początkami państwa polskiego* przez Le-

ona Koczego, *Oskara Haleckiego: From Florence to Brest (1439-1596)* przez J. Janowskiego. Recenzent podkreśla, iż praca prof. Haleckiego jest „wielkim wkładem polskiego historyka do nabierającej rumieńców życia historiografii Europy środkowo-wschodniej, obrazującym rolę Polski w tej części naszego świata... jest [także] syntezą jednego z najdonioślejszych wydarzeń w dziejach Kościoła na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.“ Gen. dr Marian Kukiel omawia w tym dziale trzy wydawnictwa krajowe, a mianowicie: *Polski Słownik Bibliograficzny* tom VII/5, *Słownik biograficzny pracowników książki polskiej* i *Bibliografię historii Polski XIX w.* tom I.

Wartościowym i niewątpliwie szczerliwym uzupełnieniem tomu X *Tek Historycznych* jest dzieło ostatni, zawierający obszerną kronikę „z życia naukowego na obczyźnie“.

Pod adresem redakcji *Tek* jedna uwaga krytyczna: za wiele w tym skądinąd wartościowym tomie błędów korektorskich.

Polskie życie

MŁODZI I STARZY W LITELI

Wieczór pt. „Młodzi i starzy w literaturze emigracyjnej“ zorganizowany ostatnio przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie odbył się w sali sztabowej Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego i wzbudził duże zainteresowanie. Przewodniczył wiceprezes prof. I. Wieniewski.

W zespole dyskusyjnym znajdowali się jako przedstawiciele starszego pokolenia — oprócz przewodniczącego — pp. Maria Danilewiczowa, laureatka tegorocznej nagrody literackiej Związku i dr W. Guenther, eseista i historyk literatury, redaktor dwóch tomów „Żywych...“ — Krasieńskiego już wydanego i Norwida — będącego w opracowaniu. Ze strony pokolenia młodszych byli dwaj przedstawiciele tzw. grupy londyńskiej: Bogdan Czaykowski, redaktor „Kontynentów“ i Andrzej Busza, siostrzeniec Wita Tarnawskiego i najmłodszy, bo liczący tylko 21 lat członek grupy.

Podczas trzygodzinnej dyskusji omawiano takie pytania, jak: czy istnieją różnice w podejściu do literatury młodszych i starszych, jeśli tak, to z czego różnice wynikają i na czym polegają, jak należy je oceniać, czy literatura młodszych ma charakter awangardy i jakie są dalsze widoki rozwoju dla niej. W odpowiedziach zgodzono się na istnienie różnic, wskazywano (Czaykowski) na przełom jaki stanowi wojna, na wpływ warunków życia w kraju osiedlenia na młodszych, i na wieczną grupę starszych (Danilewiczowa). Na grupę londyńską pewne piętno wycisnęła literatura anglosaska, o rzeczowym u-sposobieniu, w przeciwieństwie do emocjonalności właściwej starszym pisarzom polskim, pozostającym w zakresie poezji pod wpływem grupy Skamandra. Wpływ ten przedłuża szczególna opieka okazywana przez M. Grydzewskiego w „Wiadomościach“, gdy z przedwojennej awangardy nie znalazł się na emigracji prawie nikt (poza Czuchnowskim i Brzękowskim). Skupieniu przez starszych całej uwagi na sprawach polskich młodzi przeciwstawiają rodzaj uniwersalizmu, który nie stanowi bynajmniej odstępstwa od polskości, o czym świadczy ich pisanie po polsku.

Różniceznaczna była się w ocenie awangardowości literatury młodszych, której starsi nie dopatrywali się, wskazując — za Irzykowskim — bądź na znamiona plagiatowe wszelkiej polskiej awangardowości, bądź też nie widząc w niej dostatecznych rysów rewolucyjnych. Zresztą podkreślono trudność właściwej oceny piśmiotwa młodszych, gdyż nie wylonili oni własnej krytyki. Gdy padło nazwisko J. Jaksieńskiego, odpowiadano, iż niestety przestał pisać podczas pobytu w Monachium i nie pisze po powrocie stamtąd.

Dotychczasowy dorobek uznano za pozytywny wkład do kultury polskiej, gdyż młodzi utrzymywali, że na emigracji pokolenie starszych nie wydało żadnego utworu o wielkiej wartości. Starsi (Guenther) kontrowali „Kwiatami Polskimi“ Tuwima i twórczością Wierzyńskiego. Raczej optymistycznie patrzone na przyszłość literatury młodszych, zwłaszcza iż ujawniono, że niemal każdy z nich ma na warsztaście powieść, a niektórzy i utwory dramatyczne. Wspólną troską obu pokoleń była spr-

PRZEDPŁATA NA „PAMIĘTNIK POETYCKI” ANDRZEJA CHCIUKA

Grono przyjaciół Poety w porozumieniu z wydawcami „Wiadomości Polskiej” ogłasza przedpłatę na „Pamiętnik Poetycki” Andrzeja Chciuka. Będzie to pierwsza polska książka wydana w Australii, a ukaze się z końcem br. Na tom złożą się wiersze, fraszki, poematy i utwory satyryczne, a także bajki dla dzieci. Cena w przedpłacie wynosi 30 szylingów australijskich, czyli £1-5-0 szterling, albo równoważność międzynarodowym przekazem pocztowym. Będzie to wydanie bibliofilskie i tylko nieznaczna część nakładu, lecz w cenie wyższej, znajduje się na półkach księgarskich. Książka zostanie rozesłana Subskrybentom z końcem listopada br., a objętość jej przekroczy 200 stron. Zgłoszenia należy kierować na adres: Mr. G. Lorraine-Borucki, flat 10, 13 Park St., ST. KILDA S. 2, Victoria, Australia, albo: Mr. E. Kluzynski, 22 Glen Drive, EAGLEMONT N. 22 Victoria, Australia. Termin przedpłaty upływa z dniem 1 września br.

„LA TARGETTE”

Pomiędzy Arras-Bethune i Lens, w północnej Francji, w krainie dźwięgów kopalnianych, wysokich hałd i niskich domów górniczych wznosi się rozległe wzgórze Notre Dame do Lorette. Na wzgórzu dwie budowle: bazylika w kształcie strzelistej wieży, a wokół — 40 tysięcy krzyży: jeden z licznych ementarzy wojennych z lat 1914-18.

Ziemia już dawno zabiła rany, na ruinach osiedli wyrosły nowe domki o ogródki, zostały tylko krzyże — na wieczną pamięć tych, co oddali swe życie za wolność i ojczyznę. Tu, w maju 1915 roku, na wzgórzu Artois krwawili się i topniały dywizje francuskie, tysiącami ginął żołnierz w walce z najeźdźcą. Tu też ginęli Polacy.

Na wieść o wybuchu pierwszej wojny światowej emigracja polska we Francji przy wybitnym udziale Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol”, na czele którego stał pisarz Wacław Gąsiorowski, rozpoczyna werbunek wśród Polaków. Pierwsza grupa ochotników wchodzi jako jednostka narodowa w skład fracuskiego pułku piechoty. Przeszkolenie odbyła w Bayonne — stąd nazwa jednostki: bająńczycy. Jednostka ta ma swój sztandar z orłem białym w koronie, który chorąży Szujski rozwija zarówno podczas przemarszu przez wioski francuskie, jak i podczas akcji bojowej, by zadokumentować, że Polacy również niosą daninę krwi, gdy walka idzie o wolność. Właśnie na froncie Artois ta jednostka w dniu 9 maja 1915 r. stoczyła krwawe walki, ponosząc dotkliwe straty.

Na miejscu walk, na pagórku La Targette polonia z północnej Francji wzniosła poległym rodom pomnik, polskie zaś związki kombatanckie co roku organizują pielgrzymki, by uczcić pamięć tych, którzy dobrowolnie chwycili za broń — walcząc o wolność Polski na ziemi francuskiej.

Tegoroczna pielgrzymka odbyła się w dniu 22 maja. Zorganizowana przez Okręg Lens Związku Rezerwistów i b. Wojskowych z prezesem Krawczyńskim na czele, zgromadziła ona, mimo bardzo złej pogody, liczne rzesze członków organizacji kombatanckich, harcerstwa, Sokola, bractw kurkowych, POWN i innych.

Po złożeniu wieńców pod pomnikiem poległych w Neuville St. Vaast, przemówił do zebranych na francusku prezes Federacji P.O.O. Franciszek Kędzia, podkreślając, że La Targette jest dowodem, iż Polacy i Francuzi zawsze walczyli ramię przy ramieniu o wspólne cele.

Po przemówieniu prezesa Kędzi uformował się długi pochód-pielgrzymka, który wyruszył do pomnika na La Targette. Na czele pochodu maszerowała orkiestra „Harmonia” z Bulley Mines pod dyrekcją p. Kajczyka, za nią trzydzieści kilka pocztów, za którymi maszerowali zwartymi szeregami przybyli uczestnicy pielgrzymki.

Po złożeniu wieńców i wiązanek kwiatów pod pomnikiem La Targette przemówił do zebranych specjalnie przybyły z Paryża dawny hallerczyk generał Wacław Piekarski. Mówca nakreślił historię bająńczyków, po czym położył nacisk na to, byśmy dbali o zachowanie idei kombatanckiej i stanowczo usuwali tych, którzy dążą do wypaczenia celów, w walce o które dawał życie żołnierz polski. Stara emigracja i związki kombatanckie muszą też dbać o to by tradycję walk o wolność przekazać młodzieży.

Z kolei p. Petit mówił o braterstwie broni Francuzów i Polaków. Po nim zabrał głos dawny bająńczyk p. Władysław Dąbrowski. Mówca przypomniał, jak to garstka bająńczyków chwyciła za broń i biła się na tych wzgórzach, by przypomnieć światu, że Po-

lacy mają prawo do wolności i niepodległości. Wspominając przygotowania Sokola we Francji do rozprawy zbrojnej już w 1913 roku, wizytę Piłsudskiego w kwietniu 1914 roku, ćwiczenia wojskowe w lasach Clamart i walki bająńczyków w czasie wojny — mówca zakończył wyrażeniem przekonania, że młode pokolenie pójdzie w ślady starych żołnierzy.

Po złożeniu wieńców na bratnich grobach Czechów, poległych w tych samych walkach na wzgórzu La Targette w 1915 roku, uczestnicy pielgrzymki udali się do bazyliki Notre Dame de Lorette, gdzie uroczystą mszę św. odprawił ks. Gutowski, dyrektor Instytutu Matki Boskiej w Roubaix, wygłaszając płomienne kazanie.

Dzisiaj są ludzie — mówił kaznodzieja — którzy twierdzą, że powstania, że udziały w walkach o wolność — to był albo romantyzm, albo niepotrzebne szafowanie krwią polską. To są ludzie, którzy dziś chcą nagiąć historię do swych małych interesów. Każda wielka idea wymaga ofiar. Powstania narodowe, nasze walki w czasie pierwszej wojny światowej, bój o Monte Cassino i wszystkie inne walki — to są ofiary złożone na ołtarzu Ojczyzny, by mogła odzyskać wolność.

Zarzuca się wodzom — mówił dalej ks. Gutowski — szczególnie w konkretnym wypadku Monte Cassino, że mogą odmówić udziału w walce zgodzili się na nią we własnym interesie. Czyż można sobie wyobrazić polskiego żołnierza aprobującego odmowę walki? Czyż można sobie wyobrazić polskiego żołnierza, który potrzebował popychania do boju? Żołnierz zawsze szedł sam, bo zdawał sobie sprawę, że jego ofiara zawsze będzie użyteczna, choćby nie przyniosła owoców bezpośrednich. Jak ofiary pierwszych chrześcijan doprowadziły do dzisiejszej mocy i wielkości Kościoła, tak ofiary złożone na ołtarzu wolności i ojczyzny — jak tej garstki bająńczyków, jak tych spod Monte Cassino — osiągną swój cel wbrew wszelkim zakusom wrogów, wbrew intencjom ludzi małych i kiepskich polityków. Stwierdzeniem, że zły to ptak co własne gniazdo kala; wara złym ptakom od sądów nad historią Polski i ofiarami jej synów — zakończył kaznodzieja swe wspaniałe kazanie.

Feliks Jaguzański

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Ladnie nazwalimy w języku polskim święto zesłania Ducha Św. Nie wiem kiedy nazwa się ustaliła, wypierając z mowy potocznej nazwania kościelne. Wdzięczny byłbym historykom języka i literatury gdyby mnie w tym względzie oświecili. Póki to nie nastąpi cieszę się nazwą „Zielone Święta” jako i trafna i oddająca myśl o przyjemnym odpoczynku na tle zielonej czyli młodej przyrody.

„Święta” są „Zielone” co roku, chociaż wędrują po kalendarzu w wiernej odległości od Wielkiej Nocy. Niekiedy zatem towarzyszy im rzeźki chłód wczesnej wiosny, niekiedy zakradają się w upalne lato. Czasem zieleń drzew i trawy jest nieśmiała i niezdarna jak pierwsze kroki jednolatka, czasem wybujała jak podłotek. Zawsze jednak utrzymuje się w granicach młodości. Zieleń to kolor młodości; liturgia kazała jej być kolorem nadziei. Uczyniła mądrze, gdyż cóż warta młodość bez nadziei?

Borek na garrocie

Rozmowy w poczekalni dentysty należą do gatunku tzw. „urywanych”, gdyż celem ich jest nie tyle zabijanie czasu ile nadrabianie miną. Rozmowa się rwie, gdyż myśl nie towarzyszy słowom, lecz w paroksyzmie strachu snuje ponure obrazy tego co nastąpi za chwilę. Nastąpi zaś to co Angliki nazywają „moment of truth” — chwila gdy nie ci nie pomoże i nie ukryjesz się przed rzeczywistością, która w tym wypadku polega na kontakcie borka z odsłoniętym nerwem twojej: „trójka — prawo, góra”.

Najpotulniejsze stworzenie ludzkie, nawet taki okaz co to lubi zatracać się w uścisku ukochanej (go), popada w rozpacz gdy przestaje mieć jakikolwiek wpływ na własne losy. Z nad brzegu przepaści możesz próbować odskoczyć, po zarczynach możesz zerwać, możesz się nie podpisać pod już wypisanym czekiem — lecz co zrobisz gdy zasiadłeś z otwartą paszczą na fotelu dentysty? Oczywiście pozostaje ci samoobrona szalenca: możesz ugrzyźć rękę dentysty razem z jego świdrującym narzędziem. Byłby to jednak tylko akt zemsty nad samym sobą. Nie słyszałem o bohaterze co by się na to zdobył.

Z wielu rodzajów śmierci zadawanej bliźnim w imieniu prawa i sprawiedliwości najmniej sympatycznym wydaje się hiszpańska garrota. Usztynwiają skazańcówi głowę i barki po czym wprawnym ruchem ukrcągają kark. Można śpiewać pieśni o szubienicy, pisać powieści o krześle elektrycznym. Można z wdziękiem umierać na gilotynie i budzić podziw przy katowskim pieku. Trudno zachować się z godnością gdy cię usmiercają na siedząco przez skrecenie karku.

Każdy z nas miał przedsmak garroty w postaci fotela dentystycznego. Nie grozi ci co prawda śmierć lecz popadasz w otchłań pohańbienia własnego jestestwa.

Ogródek i ideologia

Dwie rzeczy — tłumaczy mi uczonego — sprwiają prawdziwą przyjemność w Anglii. Jedna to samochód, druga to uprawianie ogródka. Samochód gdyż „pochłania przestrzeń”, ogródek gdyż daje możliwość obserwowania wyników własnej pracy, dokonanej bez niczyjej pomocy i ingerencji.

Znam co prawda sporo innych rzeczy, które sprawiają przyjemność i to nie tylko, lecz nawet w Anglii. Nie będę się nad nimi rozwodził, gdyż po początkowym wzruszeniu ramionami musiałem uczoneму znajomemu przyznać rację. Miliony upraw własnoręcznych ogródków dają Anglikom nie tylko higieniczne i estetyczne warunki bytowania, lecz przede wszystkim nie pozostawiają im czasu na marnowanie tegoż czasu w sposób nikomu na nic nie potrzebny a wszystkim zżerającym nerwy. Jakież bowiem byłoby szanse na „nocne rodaków rozmowy”, gdyby każdy musiał podlewać swój trawnik, szepścić różę, sadzić pelargonie i obcinać żywopłot?

Anglik po skończonej pracy „zabiera się do ogródka”. A zatem nie ma czasu na dyskusję nad tym co by warto — proszę pana — zrobić, gdyż wie że musi podlać trawę. Polak gdy ma czas (nawet jeśli go mieć nie powinien) nie odrzuci nigdy wyzwania rzuczonego mu przez rodaka w postaci tragicznych słów: porozmawiajmy. Siada, zapala papierosa i zaczyna rozmawiać. O polityce, o etyce, o socjologii, o pradach w kulturze, o wyzysku, o „twórczości”, o bólach duszy własnej, obojętnej i zbiorowej. U Anglika gambit w postaci zaproszenia do rozmowy wzbudziłby panikę, jako propozycja libertyńska, bezczeka i niemoralna. „Let us talk” jest zaproszeniem do flirtu ze strony dziewczęcia i nie pozostawiająca żadnych wątpliwości zachętą do wielu czynów i postępów, przy których można się doskonale bez rozmowy obejść. „Let us talk” jest ukoronowaniem serii uśmiechów, trzepotania rzesami, kiwania nogą założoną na drugą nogę i węzowego zakładania ramion na tył głowy w celu wyprężenia tułowia w celu znanym.

Zdaje mi się, że różnica w podejściu do rozmów i do hortykultury tłumaczy zadowalające zjawisko, że my mamy coraz to doskonalszą ideologię a Angliki doskonale utrzymane trawniki.

Zbierasz jak posiałeś

Wiadomo wszakże, że kwiatki rosną nie tylko w ogrodach, lecz także na łakach. Są różne łaki i różne kwiatki. Niekto może wachać, inne można tylko czytać. Na przykład:

„Chruszczow osiągnął w Paryżu odwrotność tego, co zamierzał osiągnąć” — czytamy w pierwszym zdaniu artykułu wstępnego w „Dzienniku Polskim” z dnia 24 maja br. Myśl chyba słuszna tylko czy nie można jej wzmocnić właściwym doбором słów ze skarbcza mowy polskiej?

Nikt z nas nie jest tu bez winy i nie pomoże zwalanie na tzw. „chochlika drukarskiego”, który najczęściej obrał sobie mieszkanie nie w linotypie, lecz w atramentie redakcyjnym. Czytam bowiem na stronie pierwszej „OB” z 26 maja: „nie można było nie zaobserwować olbrzymiego wrażenia...” Dlaczego nie było można? Zakazał kto? Rozumiem, że czasem nie można czegoś zaobserwować, ale żeby czegoś nie można było nie zaobserwować? I dlaczego takie „artylerskie” wyrażenie? I dlaczego strona bierna rażąca w języku polskim, choć poprawna w angielskim lub włoskim?

Na niechlujstwo językowe jest zawsze lekarstwo. Nazywa się starannością i wyczuciem ducha języka. Nie wystarczy skreślać przedziwne „ze”, gdy co trzeci wiersz pozostawia się wyrażenia w rodzaju: „zostało zrobione”, „zaszedł wypadek” i „odnośnie”.

Kolej na Sierowa

Kryminalnej policji Izraela należy się uznanie i wdzięczność, że zdołała po piętnastu latach postawić przed sądem zbrodniarza nazwiskiem Eichmann.

Będą zapewne tłumaczyć, że Eichmann jest niemoralny. Będą tłumaczyć, że był tylko wykonawcą posłusznym rozkazowi. Już jakiś hitlerowiec urzędujący pod skrzydłami Nassera oświadczył w wywiadzie, że Niemcy nie mordowali Żydów, jeśli zaś mordowali to nie sześć milionów tylko pięć i pół. A między wierszami możemy się doczytać, że „nie było innego wyjścia”.

Przy nazwisku Eichmann odżyły obrazy potworne, zmyły i widziadła, o których zapominać nie wolno. Gniew wyrosły ze zgryzości każę się cieszyć, że sprawiedliwość nie jest jednak ślepa choć bywa nierychliwa. Oby dosięgła kiedyś także Sierowa i tylu innych Eichmannowi podobnych. J. P. H.

NOWY KOMITET SZKOLNY W SHEFFIELD

Szkoła polska w Sheffield istnieje już od 8 lat i przechodziła różne koleje w swoim rozwoju. Sheffield, chociaż ma ośrodek polski przekraczający liczbę tysięcy osób, cechuje się tym, że osiadło w nim bardzo mało polskich rodzin. Stąd też niewielka liczba polskich dzieci. W dodatku miasto rozrzucone na wielkiej przestrzeni, więc zebranie tych dzieci w jedną gromadę na lekcje przedmiotów polskich też następcza poważna trudność. Przez szereg lat krzyżowała polska szkoła sobotnia z lokalu angielskiej szkoły katolickiej w pobliżu Domu Kombatanta. Ale przed trzema miesiącami wyłoniła się konieczność przeniesienia nauki do Domu Kombatanta.

Raz jeszcze okazuje się, że chociaż wszędzie dobrze, jednak zawsze najlepiej u siebie. Tu na marginesie warto zaznaczyć, że w ostatnich dwóch latach w całym szeregu miejscowości, gdzie polskie szkoły sobotnie korzystały z lokalu angielskich szkół katolickich (najczęściej prowadzonych przez irlandzkie zakonnice), z bliżej niewyjaśnionych przyczyn nastąpiła zmiana stosunku do polskiego szkolnictwa sobotniego. W licznych wypadkach wymówiono szkołom sobotnim lokale pod byle pretekstem. Większe ośrodki, gdzie są polskie domy społeczne, łatwiej się z tym pogodziły, ale w małych miejscowościach, gdzie grupy polskie są nieliczne, następcza to szkołom sobotnim poważna trudność.

W Sheffield Dom Kombatanta położony w dzielnicy licznie zamieszkałej przez Polaków rozwiązał to zagadnienie we własnym zakresie i po obecnej rozbudowie domu napewno już szkoła sobotnia osiadła tam na stałe. Uczy się w niej obecnie grupa 60-cioro dzieci, a obowiązki kierownicze szkoły pełni p. Zofia Czerniawej. Nad programem nauki i staraniami o środki materialne czuwa Komitet szkolny, który wylania zebranie rodziców. Ostatnie zebranie odbyło się w marcu, na którym gruntownie przedyskutowano problemy szkoły miejscowej. W wyniku zebrania w kierownictwie komitetu nastąpiły poważne zmiany. Zmieniono także program nauki kładąc większy nacisk na głębsze zainteresowanie dzieci szkołą polską. Jednym ze środków po temu mają być często wyświetlane filmy popularno-naukowe, krajoznawcze i o charakterze wychowawczym. Prezesem nowego Komitetu Szkolnego został popularny w ośrodku działacz p. Czesław Zychowicz. Inne funkcje wykonawcze objęły tym razem panie: Zofia Kolodziej — sekretariat, Eugenia Smigielska — kasa, a Janina Ociepko — referat imprezowy. Stałym opiekunem szkoły jest ks. Michał Szymankiewicz, proboszcz parafii polskiej, a b. kapelan jednego z oddziałów 2 Korpusu. T. P.

Szkoła polska w Sheffield istnieje już od 8 lat i przechodziła różne koleje w swoim rozwoju. Sheffield, chociaż ma ośrodek polski przekraczający liczbę tysięcy osób, cechuje się tym, że osiadło w nim bardzo mało polskich rodzin. Stąd też niewielka liczba polskich dzieci. W dodatku miasto rozrzucone na wielkiej przestrzeni, więc zebranie tych dzieci w jedną gromadę na lekcje przedmiotów polskich też następcza poważna trudność. Przez szereg lat krzyżowała polska szkoła sobotnia z lokalu angielskiej szkoły katolickiej w pobliżu Domu Kombatanta. Ale przed trzema miesiącami wyłoniła się konieczność przeniesienia nauki do Domu Kombatanta.

Raz jeszcze okazuje się, że chociaż wszędzie dobrze, jednak zawsze najlepiej u siebie. Tu na marginesie warto zaznaczyć, że w ostatnich dwóch latach w całym szeregu miejscowości, gdzie polskie szkoły sobotnie korzystały z lokalu angielskich szkół katolickich (najczęściej prowadzonych przez irlandzkie zakonnice), z bliżej niewyjaśnionych przyczyn nastąpiła zmiana stosunku do polskiego szkolnictwa sobotniego. W licznych wypadkach wymówiono szkołom sobotnim lokale pod byle pretekstem. Większe ośrodki, gdzie są polskie domy społeczne, łatwiej się z tym pogodziły, ale w małych miejscowościach, gdzie grupy polskie są nieliczne, następcza to szkołom sobotnim poważna trudność.

W Sheffield Dom Kombatanta położony w dzielnicy licznie zamieszkałej przez Polaków rozwiązał to zagadnienie we własnym zakresie i po obecnej rozbudowie domu napewno już szkoła sobotnia osiadła tam na stałe. Uczy się w niej obecnie grupa 60-cioro dzieci, a obowiązki kierownicze szkoły pełni p. Zofia Czerniawej. Nad programem nauki i staraniami o środki materialne czuwa Komitet szkolny, który wylania zebranie rodziców. Ostatnie zebranie odbyło się w marcu, na którym gruntownie przedyskutowano problemy szkoły miejscowej. W wyniku zebrania w kierownictwie komitetu nastąpiły poważne zmiany. Zmieniono także program nauki kładąc większy nacisk na głębsze zainteresowanie dzieci szkołą polską. Jednym ze środków po temu mają być często wyświetlane filmy popularno-naukowe, krajoznawcze i o charakterze wychowawczym. Prezesem nowego Komitetu Szkolnego został popularny w ośrodku działacz p. Czesław Zychowicz. Inne funkcje wykonawcze objęły tym razem panie: Zofia Kolodziej — sekretariat, Eugenia Smigielska — kasa, a Janina Ociepko — referat imprezowy. Stałym opiekunem szkoły jest ks. Michał Szymankiewicz, proboszcz parafii polskiej, a b. kapelan jednego z oddziałów 2 Korpusu. T. P.

Czytaj książkę polską

LISTY DO REDAKCJI

„PATENT NA MŁODOŚĆ“

Szanowny Panie Redaktorze,
Z miłym rozczarowaniem przeczytałem omówienie naszych dyskusji: językowej i gospodarczej, w rubryce „Między plotką i anegdota“ (O. B. z 19.5. 60).
Pozwoli Pan, że odpowiem tylko na jeden akcent polemiczny?
Autora omówienia drażni, że „Kontynenty“ rzekomo mają patent na młodość i robi nam z tego zarzut. Mnie natomiast (i przypuszczam moich kolegów także) zaczyna już wysoce drażnić brak konsekwencji ze strony naszych krytyków. To oni, nie my, nadali nam i nadają ten patent, ostatnio zaś niedy uszczypliwie,
Otóż przestańmy marnować drogiego czasu. Nie wynaleźliśmy żadnego eliksiru na zachowanie wiecznej młodości i pretensji o to do nikogo nie mamy. Jeżeli jednak nie jest się młodym mając lat 28 czy 26, i jeżeli na pewno przestaje się należeć do młodego pokolenia po 30-ce, to chyba mimo wszystko jest się młodym mając lat 24 czy 22, a i tacy są w naszym zespole. Zapewniam Pana jednak, że ambicji pisma młodzieżowego już dawno nie mamy i nieraz stwierdzaliśmy to na naszych łamach. Mamy natomiast ambicję wyszukiwania i drukowania tych młodych, którzy na to zasługują. W tym chyba nie ma nic złego.
Fakt, że drukują u nas także pisarze i naukowcy starszego i średniego pokolenia także nie przynosi nam chyba ujemny. Wątpię też, czy odstraszy ich od tego ironizowanie autora omówienia, chociaż wyraźnie przebijają przez nie jakby nutka żalu: dlaczego w „Kontynentach“ a nie w „Orle Białym“.
Tempus fugit, i nie tylko my się starzejemy, ale starzeją się także niektórzy o nas opinie.
Z góry dziękując za zamieszczenie tego listu, łączę wyrazy szacunku i poważania,

B. Czaykowski
Redaktor „Kontynentów — Nowego Merkuriusza“

J. H. P. wyjaśnia:

„Nie drażnił mnie „patent na młodość“ Kontynentów. Nie sądziłem nigdy, że są pismem młodzieżowym. Natomiast dowiaduję się z żalem, że wyrzekły się już dawno ambicji pisma ludzi młodych, o czym nie wiedziałem. Gdybym wiedział nie ironizowałbym na temat starszych wiekiem uczestników dyskusji gospodarczej.
Bez względu na wiek piszącego nie odstraszałem nigdy nikogo od pisania do jakiegos pisma. Jest to metoda całkowicie mi obca. W dodatku nieskuteczna, o czym — ma nadzieję — przekonano się współpracownik „Kontynentów“, który ja zastosowałem w swych uwagach o wierszach Wiesława Strzałkowskiego („Kontynenty“ — nr majowy), drukowanych w „Lekkim Piórze“, nazywając ten dodatek do „OB“, „humorystycznym“. Takim dodatkiem są „Pokrzywy“.
I wreszcie. Jest wiele przyczyn dla których ktoś pisuje w „Orle“, ktoś w „Kontynentach“ a inni w innych pismach. Skoro zaś, ku mojemu zdumieniu, redaktor Czaykowski doczytał się w mojej „plotce“, „nutki żalu“ z powodu starszych wiekiem uczestników dyskusji, mogę stwierdzić tylko, że „dobre samopoczucie jest połową szczęścia“.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH W W. BRYTANI

W niedzielę, dnia 5 czerwca br. odbędzie się w Ognisku Polskim w Londynie XI walny zjazd Związku Rolników Polskich w W. Brytanii. Część oficjalna zjazdu rozpocznie się o godz. 10.15. O godz. 9.30 odprawiona zostanie Msza św. na intencję pomyślnych obrad w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

POKŁOSIE OBCHODÓW KU CZCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W PARYŻU

W dniu 12 maja o godzinie 20-tej odbyło się w Paryżu uroczyste nabożeństwo w kościele polskim. Mszę św. odprawił ks. prof. Augustyn Gałęzowski, który wygłosił od ołtarza kazanie poświęcone Marszałkowi Piłsudskiemu. W mszy św. wzięli udział liczni Polacy z ambasadorem Kajetanem Morawskim na czele. Dziesiątka pocztów sztandarowych organizacji niepodległościowych tworzyło barwne tło dla przykrytego biało-czerwoną chorągwią katafalku. Kilka pieśni pięknie wykonała Janina Brochwiczówna oraz Waldemar Kossakowski.
Następnego dnia tj. 13 maja w sali bibliotecznego Domu Kombatanta odbyła się akademie. Sala była wypełniona po brzegi. Obecni byli: ambasador Morawski, prezes Demidecki i ks. szambelan Gałęzowski. Nad stołem przydługim na tle wstęgi orderu Wirtuti Militari ustawiona została płaskorzeźba odlana w gipsie — dzieło artysty-rzeźbiarza Szablńskiego, wykonane specjalnie na tę uroczystość.
Akademię otworzył gen. Wacław Piekarski w obecności ks. Kruszkowskiego, prezesa Komitetu Uczczenia Rocznicy, który specjalnie przybył na akademię z Lailly-en-Val, w zagajeniu gen. Piekarski dał wyraz uczuciom żołnierza Marszałka, uczniom sprzed 25 lat i dzisiejszym.

Następnym mówcą był historyk Marszałka p. Władysław Pohóg-Malinowski. Część jego przemówienia została wydrukowana na naszych łamach 12 maja br.
Z kolei przemawiał dr Stanisław Paczyński. Mówca przedstawił zbranym 34 lata waleczności, prowadzącej do zdobycia niepodległości, omówił szczegółowo okres powstaniowy polityczny, trudności, z jakimi Piłsudski raz po raz się spotykał nie tylko w społeczeństwie polskim, lecz także w partii, do której należał — PPS, uwytknię, że Piłsudski — to bezpośredni związek z powstaniem 63 roku, z tą jednak zasadniczą różnicą, że przysiężli Naczelnik Państwa przetrwał długie pasmo klęsk narodowych, datujących się od rozbiórów Rzeczypospolitej i ciągnących się poprzez powstania narodowe, osiągając cel, do którego dążył — niepodległość Polski.
Z kolei min. Aleksander Kawałkowski naszkicował idee państwową Marszałka w okresie wyrywania zębów Państwa Polskiego, jego dążenie do usunięcia jak najdalej dwóch naszych sąsiadów — Niemiec i Rosji.

Ostatnim mówcą, przemawiającym w imieniu tych młodych, dla których Piłsudski jest tylko postacią historyczną — był Rafał Gan-Ganowicz.
Na zakończenie tej części akademii Kazimierz Wierzyński wzruszył zbranym recytacją swych własnych wierszy, poświęconych Marszałkowi.
W części artystycznej akademii wystąpił Zygmunt Dygat, który wspaniale odegrał kilka utworów Chopina i zakończył swój koncert pianissimo nutą Pierwszej Brygady.
Dom Kombatanta w Paryżu widział już wiele akademii: były udane bardziej lub mniej, ale chyba żadna z dotychczasowych nie dorównała powagą i nastrojem akademii poświęconej 25-leciu śmierci Piłsudskiego.

W LILLE

Dla uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w 25-lecie Jego zgonu, Koło SPK w Lille zorganizowało obchód, składający się z dwóch części. W czwartek, dnia 12 maja br. o godz. 20 — uroczysta msza św. w polskiej kaplicy w Lille. W niedzielę, dnia 15 maja o godz. 18 — akademie w Domu Kombatanta w Lille.
Żalobną mszę św. odprawił ks. prob. Z. Król (przybyły z Kraju do Francji przed dwoma laty). Przed ołtarzem stanęły pocztę sztandarową miejscowych polskich organizacji niepodległościowych, a wśród modlących się przeważnie brać kombatancka. Podniosłe kazanie, poświęcone życiu i działalności Marszałka Piłsudskiego, wygłosił ks. prob. Król, który, w końcowej części tego wzruszającego kazania, mówił o kulcie narodu polskiego dla Marszałka, o kulcie, przejawiającym się — między innymi — w codziennym składaniu białoczerwonych róż przed Jego kryptą wawelską.
Akademię w Domu Kombatanta otworzył inż. E. Tuszewski, prezes miejscowego SPK, witając wszystkich przybyłych dla złożenia hołdu Józefowi Pił-

sudskiemu, Naczelnikowi Państwa, Zwycięskiemu Wodzowi i Marszałkowi Polski.

Po odegraniu hymnu narodowego, pani Arlecka zadeklamowała z wyczuciem wiersz Kazimierza Wierzyńskiego „Nocny pochód“.
Referat okolicznościowy pt. „Józef Piłsudski“ wygłosił inż. E. Tuszewski. Wbrow skromnemu wstępnie: „W dniu dzisiejszym, w 25-tą rocznicę zgonu, przyszedł mi trudny i przerastający moje siły taskczyt mówienia o Tym, którego twarde i ciężkie życie poświęcone było wyłącznie Ojczyźnie, o Tym, którego wzrok i myśl wybiegały w daleką przyszłość.“ referat bardzo starannie opracowany, moeny treścią, piękną formą literacką i wygłoszony z należytą modulacją głosu i podbudowany w odpowiednich miejscach muzyką Chopina — przykuł uwagę słuchaczy i był nągrodzony burzą oklasków. Omawiając wieczorne godziny tragicznego dnia 12-go maja 1935 r., referent wezwał słuchaczy do złożenia Mu należnego hołdu i uczczenia Jego pamięci przez powstanie i zachowanie milczenia.
W dalszym ciągu referent — między innymi — powiedział: „Największy Jego przeciwnicy polityczni odkryli głowę przed majestatem śmierci, przezwyciężając, że długo trzeba będzie czekać na podobnego Mu wodza... I dziś — z perspektywy minionych 25 lat — lepiej już zadajemy sobie sprawę z tego, jakim mocarzem ducha musiał być Piłsudski, aby wszystkie swoje plany w czyn wprowadzić i wyzwolić Polskę z potrójnej niewoli... Ale był On nie tylko zwycięskim wodzem. Był On równocześnie nauczycielem i wychowawcą narodu. Ileż to razy słyszeliśmy Jego piękne, wprost do duszy polskiej trafiające przemówienia; ileż to razy nawoływał do zgody wewnętrznej, bratania się i miłości ojczyzny; ileż to razy podkreślał i uwydatniał te przywary i błędy niepojawianej natury polskiej, które w przeszłości spowodowały upadek państwa; ileż to razy przestrzegał przed samowolą, nieposłuszeństwem, obłądą i zakłamaniami; ileż to razy głosił, że Polak przede wszystkim musi liczyć na własne siły i własną pracę i że musi wierzyć i ufać własnym kierownikom nawy państwowej; ileż to razy wreszcie odwoływał się do sumienia tych, którzy obojętnością lub warcholstwem uniemożliwiali wszelką produkcyjną pracę państwową...“

Referent zakończył swoje przemówienie elegią Leopolda Staffa:
„I cóż, że zgasie zamknęli Mu oczy
Pod władczym, twardym cieniem brwi
[Wikinga?]
Cóż, że na trumnie szara czapka leży,
Wielka buława i zwycięska klinga?
Nikt nie rzekł „Umri!“ Szeptano:
[„Nie żyje“].
Pierś każdą mocą ducha Jego wzbiera,
Wielkość w najdroższej trumnie się
[nie mieści].
Bohater nigdy, nigdy nie umiera.“
Następnie Stanisław Sroeki wypowiedział wiersz Mariana Hemara „19 Marca 1940 roku“.
Odczytanie — dobrze wybranego, bo na czasie — „Na broń — Wspomnienie“ Stefana Żeromskiego zakończyło tę podniosłą i dobrze pomyślaną akademię.

W SZWAJCARI

odbyła się 15 maja w Harisau, akademie w udekorowanej sali „Landhaus“. Akademię poprzedziło uroczyste nabożeństwo odprawione w katedrze a St. Gallen przez ks. Franię.
Po zagajeniu przez prezesa Koła Żołnierzy 2. DSP, referat o życiu i czynach Marszałka J. Piłsudskiego wygłosił major Krzyściak.
W części artystycznej, wiersz K. Wierzyńskiego „Nocny Pochód“ zadeklamował K. Bienia, a pani Janina Bartosz Stiefel odśpiewała piosenkę „To nie prawda że Ciebie już nie ma Marszałku“. Po czym odegrano utwory Chopina.
Na zakończenie odśpiewano „Hymn Narodowy“.

Po ukończeniu tej uroczystości, odbyło się Walne Zebranie Koła Żołnierzy 2. DSP Szwajcarii, które zgaił kol. prezes St. Witkowski, witając gości. Zyczenia nadesłali: Gen. Scaevola-Wieczorkiewicz prezes Koła Genewa — plk. Stanisław Pelc, przewodniczący Koła b. żołn. 2 DSP Wielka Brytania, oraz prezes Związku Org. Polskich w Szwajcarii kol. A. Wasung. Przewodniczącym wybrano jednoosobnie dr Bielińskiego a na sekretarza J. Bardeckiego.

Po złożeniu sprawozdani przez usępujący Zarząd Koła i po zamknięciu dyskusji nad sprawozdaniem, przyjęto wniosek Komisji Rewizyjnej udzielający jednogłośnie absolutorium usępującemu Zarządowi.
Wybrano nowe władze Koła: prezes Stefan Witkowski, sekretarz J. Bardecki, skarbnik K. Bienia, Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Z. Głowacki, członkowie: T. Węgrzynek i dr A. Gołaś, Sąd koleżeński: major W. Krzyściak, kpt. Koćwin i kpt. Stopyra. Delegatem do ZOP został wybrany prezes Witkowski.

Po uchwaleniu zmian statutu Koła i spraw przewidzianych porządkiem dziennym, zakończono Walne Zebranie Koła.

W IPSWICH

W niedzielę 15 maja odbył się w Ipswich (Suffolk), za wspólnym staraniem miejscowego Koła SPK pod przewodnictwem p. A. Wagnera i Komitetu Parafialnego, na którego czele stoi dr Grzędzielski, obchód uczczenia pamięci marszałka Józefa Piłsudskiego. Mszę św. za duszę zmarłego odprawił ks. Stasz, który wygłosił też kazanie poświęcone wielkiej postaci zmarłego Marszałka. Po południu przy współudziale około stu osób odbyła się w sali Domu Katolickiego akademie, na której po zagajeniu przez p. Koncewicz, przemówił, przybyły z Londynu dr Zdzisław Stahl, kreśląc historyczną rolę i zasługi J. Piłsudskiego na tle dziejów Polski w ubiegłym półwieczu jako głównego przedstawiciela walki o niepodległość. W drugiej części, wyreżyserowanej przez p. Ochwatę, usłyszeliśmy pieśni okresu legionowego i recytacje okolicznościowych poezji przez dzieci szkolne, które wykazały tym, że nie zapomniały mowy ojczystej. Uroczystość, która była zorganizowana zbiorowym wysiłkiem Polaków w Ipswich, stała się też wyrazem ich jednolności w dążeniu do odzyskania niepodległości. (a)

MŁODZIEŻ W LONDYNIE

W ramach obchodu ówierzewicza śmierci marszałka Piłsudskiego odbyła się 29 maja w Ognisku Polskim w Londynie akademie, urządzona przez młodych i dla młodego pokolenia, które stanowiło ogromną przewagę audytorium. Starsi byli obecni głównie w charakterze rodziców lub dziadków, pod których opieką przybyli młodsze dzieci a kilkonastolatków reprezentowały przede wszystkim koszulki harcercie. Organizatorami akademii byli harcercie, studenci i „Pogoni“. Imieniem ich zagajenie wygłosił i wprowadzał kolejno punkty programu Z. Kołodziejski, a młodym Ziuku Piłsudskiem a i epocę w której wzrastał mowił M. Malhomme, nawiązując do ówczesnych dążeń o dzisiejsze ideały walki o niepodległość, żywe w młodym pokoleniu. Po wiązance melodii legionowych, odegranych z wielkim odczuciem i kulturą przez B. Dulebinę, nastąpiły dwie deklamacje Maćka Kołodziejskiego juniora i ppor. E. Gawora, po czym chórom akademickim im. K. Szymanowskiego pod batutą H. Hosiowicza odśpiewał kilka piosenek wojennych, na czym zakończyła się część pierwsza. W drugiej wyświetlono dwa filmy z okresu niepodległości, o życiu Marszałka i następnie — po odegraniu larga Chopina przez B. Dulebinę z jego pogrzebu przed 25 laty. Scena udekorowana z wielkim smakiem przez J. Smosarskiego, była fotomontażem z pięknego zdjęcia Marszałka, którego profil rysował się na tle skrzydeł orła w obramowaniu wstęgi i pochylonych żalobnie sztandarów. Całość robiła głębokie wrażenie, przez nawiązanie do wielkiej tradycji minionego okresu i pokolenia, utrwalonego w obrazach historycznego filmu.

DO MŁODYCH

ODEZWA ZHP I „POGONI“

W związku z 25-leciem zgonu Józefa Piłsudskiego zwracamy się do młodego polskiego pokolenia w Kraju, na emigracji, na całym świecie. Pokolenie to stało na drodze, Drogożskaz wskazuje tylko dwie drogi.
Pierwsza — prowadzi 1000-letniej historii polskiej do Boga, wolności i niepodległości z nakazem: gdy walka o wolność raz się zaczyna przechodzi dziedzictwem z ojca na syna — aż do zwycięstwa.
Druga droga to szlak oportunizmu, ateizmu, denuncjatorstwa nawet w stosunku do ojca i matki, to droga, która

zdąza do urobienia każdego człowieka na automat posłuszny woli władców z Kremla. Kończy tę drogę uległość wrogowi.

Józef Piłsudski od wczesnego dzieciństwa poszedł drogą walki o wolność. Jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, po rozgromieniu czerwonej armii w 1920 roku w bitwach nad Wisłą i Niemnem, zmusił bolszewicką Rosję do zawarcia pokoju, zapewniając 20 lat niepodległego bytu Państwu Polskiemu oraz 20 lat spokoju narodom Zachodu.
Nowa burza dziejowa, która przeszła przez kontynenty zawałiła porządek świata.

Strona bezbożnych bolszewików rosyjskich, strona komunistyczna rzuca na szalę całą swoją potęgę siły, fałszu i kłamstwa, aby złamać wolę oporu Narodu Polskiego i wolego Zachodu.
Zmagania o lepszą przyszłość, o przełamanie panującego, złowrogiego kryzysu, ogarnęły nie tylko Polaków ale i wszystkie narody. A na tym rozstaniu drogożskaz wskazuje nam tylko dwie drogi.

Należy dokonać między nimi wyboru! Wyborowi temu przyswiacają zalecenia Józefa Piłsudskiego, zawarte w cytatach wyjętych z Jego pism.

„Gdybyśmy byli zmuszeni połączyć się bądź z Niemcami, bądź z bolszewikami, znaczyłoby to, że nasze dzieło nie było doprowadzone do końca. Misja cywilizacyjna Polski pozostałaby niespełniona“.

„Państwa i narody, które hudsoną przyszłość swą na kłamstwie dązą do zguby“.

„Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo“.

„Podczas kryzysów strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą służąc jedynie Polsce, milując tylko Polskę i nie nawiadając tych co służą obcym“.

„Należy skończyć z czczą gadaniną i przejść do czynów. Należy w tym celu organizować siły, które zdolne byłyby, gdy chwila odpowiednia nadejdzie do podjęcia walki o niepodległość!“

Związek Harcerstwa Polskiego
Brygadowe Koło Młodych Pogoni
Londyn, 12 maja 1960 r.

DETROIT NA UCZCZENIE MONTE CASSINO

Kombatanci polscy w Detroit (USA) urządzili wspaniałą akademię w XVII-letniej bitwie o Monte Cassino. Jak głosiły estetycznie wydane programy akademie poświęcona była „żołnierzowi polskiemu z pod Monte Cassino, który pod dowództwem gen. Władysława Andersa przysporzył nowej sławy i blasku orężowi polskiemu“. Akademie odbyła się 15 maja. Poprzedziła ją msza św. za poległych w bitwie o Monte Cassino w kościele Matki Boskiej Królowej Apostołów. Kazanie wygłosił ks. prof. Z. Peszkowski, kapelan Koła B. Żołnierzy 2. Korpusu.

Otwarcia akademii dokonał I. Modelski prezes Koła B. Żołnierzy 2. Korpusu. Po odegraniu hymnu przez orkiestrę „Hejnał“ odczytał inwokację ks. prof. Z. Peszkowski, następnie chórem „Lutnia“ pod dyr. R. Fadaneli odśpiewał „Gaude Mater Polonia“. Przemówienie wygłosił znany kongresman Tadeusz M. Machowicz.

W części drugiej programu przemawiał kongresman Alvin M. Bentley a Tadeusz Zaydel wykonał deklamację pt.: Marsz 2-go Korpusu. Orkiestra „Hejnał“ odegrała wiązankę pieśni żołnierskich, a chórem „Lutnia“ odśpiewał „Czerwone maki“. Przed odśpiewaniem „Roty“ członkowie Koła 2. Korpusu odegrali okolicznościową inscenizację. Bogaty i doskonale przygotowany program wywarł wielkie wrażenie na wszystkich uczestnikach.

Organizatorzy powołali specjalny Komitet Honorowy w skład którego weszli: placówki Stow. Wet. Armii Polskiej, Koła AK (Z. Dziekoński), Koła B. Żołnierzy 1-szej Dyw. Panc. (Cz. Andrzejewski), Stow. Lotników Polskich (O. Łuczowski) i Zw. Polskich Spadochr. (J. Narloch). W skład Komitetu Wykonawczego wchodzili: W. Bednarski, I. Bereźnicka, J. Janda, Stef. Kalinowska, J. Klecuń, J. Sienkiewicz, B. Zaguń i Stan. Zaydel. Patronami obchodu byli: D. Bartold, W. i M. Bednarscy, B. i I. Bereźnicy, C. P. Shop, T. Czechowski, F. i J. Golembiowski, J. i A. Grygosiński, A. H. Adych, J. i J. Jandowie, A. i W. Jelonkiewiczowie, J. i I. Kalenkiewiczowie, J. i R. Klecunowie, M. i K. Marksońowie, I. i K. Modelscy, B. Mysłakowski, A. i P. Nazarczukowie, M. Radziwon, J. i H. Sienkiewiczowie, A. i A. Ulmanowie, Wł. Waszcz, St. i J. Zaydelowie, Włodz. i Helena Zmurkiewiczowie, T. i H. Zygotewscy.

Grisza stał się wybawicielem od ulicy, głodu i pijanych marynarzy. Gdy w ciągu ubiegłych dni opowiadał z przejęciem o swoim przyjacielu, którego uwolnił z Dietdomu, dziewczyna wyobrażała sobie, że ten przyjaciel będzie nieco na obraz i podobieństwo samego Aszwajanca, tęgi, silny, małpowaty z wyglądu, brutalny na pozór, dobry i wspaniałomyślny. Bez sprzeciwu przyjęła do wiadomości, że jeżeli matka jest kochanką Griszy, jej obowiązkiem będzie zajęcie się nieznanym przybyszem. To było zrozumiałe samo przez się: przecież musiała odwdziżyć się za dach nad głową, wygodne łóżko i dobre jedzenie do syta. Zina od dawna nauczyła się, że za wszystko trzeba płacić. Ilekroć Aszwajanc brał jej matkę w ramiona i musiała wychodzić z pokoju, ogarniała ją niepokój. Czuli, że jest zbędna. Straszny Ormianin dobry do czasu — kalkulowała podejrzliwie. — Któregoś dnia mnie popędzi. Po co ja jemu?

Zapowiedź przybycia nieznanego przyjaciela zmieniała wszystko. Skoro Grisza mówił, że mają go traktować na równi z nim samym, powinien być równie ważny, albo i bardziej. Poprzedniego dnia zagabywała o to matkę. Kławdia Aleksandrowna dość obojętnie wruszyła ramionami. „Moja droga, co się nad tym zastanawiać. Jaki jest, taki jest. A jeśli istotnie przypadnie ci do gustu, tym lepiej. Chyba nie będzie gorszy od Quasimoda?”

Nie, nie był gorszy. Przeciwnie, obydwie kobiety uznały, że jest co najmniej przystojny. Resztki dawnego okrzęszenia też się zachowały u niego w znacznie silniejszym stopniu, niż u Aszwajanca. Zina była zachwycona i zarazem nieco oniśmielona. Gdyby potraktował ją, jak ci na bulwarach, klepał po plecach, albo ścisnął za biodro, byłoby łatwiej, bo zrozumiałej. A ten — jakby nigdy nie się nie stało. Nawet matkę pocałował w rękę na przywitanie.

Wiek chłopca nie wchodził w rachubę. Jejśka ulica owego czasu nie zwracała uwagi na kalendarz. Zaczynano bardzo wcześnie i nikogo to nie dziwiło. Staś przebywał w Dietdomu, z tego wniossek, że miał już jakieś doświadczenie. Zresztą Aszwajanc o nim wspominał, że chłopak był wyjątkowo naturalnie, będzie mu posłuszny. Nawet do głowy jej nie przychodziło, że mogłoby stać się inaczej.

Jej szczerowość w rozmowie wyciągnęła i Stasia na zwierzenia. Wtedy zapytała go wprost: z iloma dziewczynami miał już do czynienia. Przyznał się i od razu tego pożałował. Zina śmiała się wesoło, zadowolona i ośmielona całkowicie.

Zaraz po zachodzie słońca zbudziła Griszę. Mimo namów Kławdii Aleksandrowny, nie chciał czekać na kolację, zjadł tylko, co zostało z obiadu, sprawdził broń, wziął do kieszeni ręczny granat. Przed wyjściem odciągnął Stasia na stronę.

— Co mam Szurce od ciebie powiedzieć? Listu do niej nie masz?

— Zapomniałem napisać — zawstydził się. — To jest, nie zapomniałem, tylko czasu nie było. Zina mnie zaga- dała...

— Nie szkodzi. Wszystko przecież wiem. Jakbyś ty sam moją gębą gadał. Właściwie to tak, jakbym w swaty do niej szedł. I tak myślę, że dobrze będę przyjęty.

— Przyrowadź Rozboja.

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Jeżeli zechce za mną pójść Mnie już zapomniał, a do Szury na pewno przez ten czas przyzwyczaił się — nie pójdzie. Bądź zdrow, kunak! Wróć chyba dopiero przed samym świtem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

WRÓCIŁ wbrew zapowiedzi znacznie wcześniej. Zbudził bez ceregieli Stasia, przepędził wystraszoną Zinę. Poszli na górę, gdzie przeszeptali dobrych parę godzin. Kławdia Aleksandrowna usiłowała podsłuchiwać, ale dolatywały do niej tylko luźne wyrazy, z których nie mogła złożyć ani jednego logicznego zdania. Wróciła do alkowy, zbeształa ze złości Zinę, która popłakiwała na swoim tapczanie.

Staś zrazu przestraszył się relacji Aszwajanca. Istotnie, było czym przejąć się. Ormianin poszedł do Szury zwykłą, okreśną drogą, tyle, że był ostrożniejszy niż zazwyczaj. Liczył się z tym, że miasto jest gęsto patrolowane, ale był pewny swojej siły i szczęścia. Choćby się na kogo narwał, wywinie się.

Do domu Szury zbliżył się od ogrodu, lekko przeskoczył przez płot. Nie dochodząc do podwórka, przystanął, tknięty dziwnym lękiem. Wyostrzony instynkt tropionego zwierza ostrzegł przed niebezpieczeństwem. Wiedział z bogatego doświadczenia, że nie należy lekceważyć takich nagłych lęków i przeczuć. Skradał się od drzewa do drzewa, nie czyniąc najmniejszego szelestu i długo nastuchując. Noc była dosyć widna, żwir podwórka blade świecił, lewą stroną zalegał głęboki cień domostwa. Na cynowej pokrywie cysterne srebrzył się nikły blask księżycy. Zza okiennic nie przebijało żadne światło. Dokoła martwa cisza.

Zastanowił się. Szura przecież wie o napadzie na Dietdom. Powinna czekać na wiadomości. Tak, ale może czuć po ciemku, nie zapalając światła. Usiłował zdusić rosnący lęk — daremnie. Jeszcze wahał się jakiś czas. Zupełna cisza zachęcała go. Z naganem w ręku poszedł wielkimi krokami ku domostwu.

Wszystko rozegrało się w błyskawicznym tempie. Najpierw usłyszał krzyk: — Ręce do góry! —, potem, już leżąc na ziemi, zobaczył dwie ciemne postaci, wybiegające zza węgla. Strzelił, poderwał się na lewej ręce, w paru skokach schronił się za cembrowiną studni. Kula gwizdnęła mu koło głowy. Dojrzał, że od strony ogrodu zabiegają inni. Odbezpieczył granat, przeczekał, zaraz po wybuchu rzucił się w stronę ulicy. Przedtem zdążył wyrwać z pochwy kindżał. Odbił wymierzony bagnet lufą nagana, zwałił się

42) sam i pociągnął za sobą milicjanta. Dźgnął go w podbrzusze.

— To mnie, kunak, uratowało — opowiadał Stasiowi. — Te ścierwy myślały, że już mnie mają, i przestały strzelać. Skoczył między bzy przy płocie i na chwilę zniknął przed ladownicą z pola widzenia. Wystrzelał naganą do ostatniego naboju, stwierdził z satysfakcją, że położył co najmniej dwóch. Odzyskał zimną krew. Rozpłaszczony przy ziemi, nabił ponownie broń. Posłał jeszcze parę kul, przesadził płot i uciekł w stronę portu. Na szczęście na ulicy nie było nikogo.

— Wiesz, oni mądre kombinowali, ale nie zupełnie. Zasadzka była dobrze przygotowana; tylko za szybko na mnie wyskoczyli. I to, że żywcem chcieli brać. Jakby zaczęli, aż dojdę do okna i zacznę się dobijać, gorzej byłoby. Zaskoczyliby od tyłu.

Po kilkuset metrach Aszwajanc zmienił kierunek. Pamiętał, że strzelano do niego po raz ostatni, gdy wypadł z zaułku. Na pewno widzieli, że uciekał ku portowi. W tym kierunku pójście obława. Wobec tego skręcił ku śródmieściu. Tam szukać go nie będą, przynajmniej na razie.

Po kwadransie dostał się do pewnej meliny, utrzymywanej przez ormiańskich spekulantów. Dowiedział się, że milicja wie od rana o jego obecności w mieście. Po południu była już obława w porcie. Część bezprizornych wyłapano, reszta ukrywa się. Naczelnik milicji przysięgł, że choćby miał rewidować dom za domem, znajdzie go i postawi przed trybunałem. Gospodarz meliny radził służyć jeszcze tej nocy, nie zlekając ani chwili.

— To znaczy — mówił przerażony Staś — że Szurę aresztowali.

— Właśnie że nie! — śmiał się Aszwajanc, który już zdążył odzyskać dobrą yhumor. — Ten mój znajomek ma swego człowieka w milicji. Mówił mu, że dziewczyna przepadła jak kamień w wodę.

— To ją znajdują.

— Albo i nie. Z psem ucieka, z twoim Rozbojem. Gdzieś za miastem zaszyła się, żeby przeczekać. Mądra dziewczucha.

— Skąd wiesz, że z Rozbojem?

— A stąd! Ty tylko smykałką poruszaj. Jakby nie był z nią, to przy domu, tak? A Rozbój czujny pies, nie? Szczekałby, jak koło domu tylu obcych siedział, czy nie szczekał? No, to masz dowód, że go nie było. Jak Szurka uciekała, to za nią poleciał.

Pokiwał głową niedowierzająco. Ormianin uchwycił go w ramiona i spojrzęła z bliska w oczy.

— Ty mi wier! Za parę dni będziesz z nią siedział tak, jak teraz przy mnie. Zaraz ci cały plan wyłożę. Tylko opić musimy moje zwycięstwo nad szkakami i przegrzyć coś. Po takich drakach zawsze żręć mi się chce. Brzucha ze strachu apetytu dostaje.

Zszedł ciężko po schodach i wrócił z butelką wódki. Zajrzał do alkowy, przewrócił po ciemku krzesło.

— Kławdieńka, wstawaj! Daj coś zjeść, na kolacji nie byłam, to mi się należy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SPECJALNE DOTACJE FUNDACJI PADEREWSKIEGO

Fundacja Paderewskiego w Nowym Jorku udzieliła 500 dolarów subwencji na mający się odbyć w lipcu br. w Yankee Springs — Jubileuszowy Złot Związku Harcerstwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych, z okazji 50-lecia istnienia harcerstwa polskiego.

Komenda Z.H.P. w Stanach Zjednoczonych dziękując Fundacji za wymienioną subwencję, pisze m. in.: „Otrzymana subwencja pozwoli nam staranniej przygotować całą imprezę, aby miała wpływ wychowawczy na młodzież i jednocześnie była propagandą polskości.

Ponadto dzięki pomocy finansowej Fundacji Paderewskiego, ukazała się niedawno — wydana przez Instytut Słowiański w Kanadzie — książka Anny Stearns pt.: „A problem in creative reorientation”.

W książce tej autorka omawia liczne zagadnienia związane z przystosowaniem się do życia w Kanadzie nowej emigracji pochodzenia słowiańskiego. Anna Stearns jest absolwentką Wydziału Studiów Słowiańskich uniwersytetu w Montrealu. Wydział ten został założony dzięki pomocy finansowej Fundacji Paderewskiego.

KANGOL

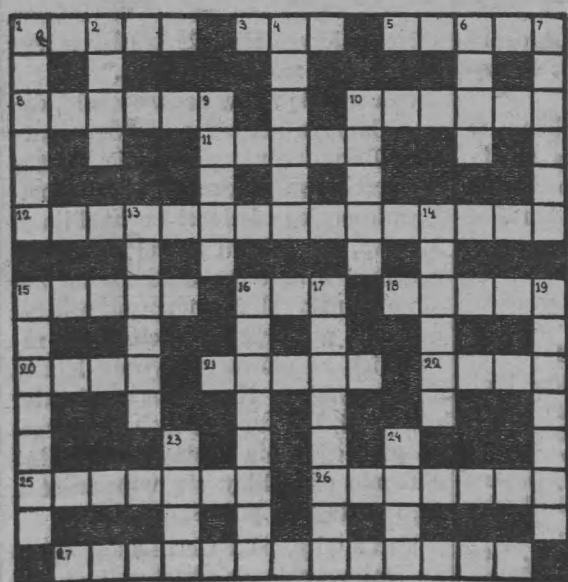
BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiagają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiagają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888



KRZYŻÓWKI NR 372/60

Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1) nie wiadomo dlaczego ma przedstawić najniższy poziom zachowania się; 2) cyfra; 5) wydało wielkiego polskiego podróżnika; 8) pierwszy szczebel wojskowej kariery; 10) piorun; 11) wiele miejscowości w Polsce nosi tę nazwę; 12) nowela Sienkiewicza (dwa słowa); 15) część pola; 16) klub sportowy, skrót; 18) raczej błędny; 20) narodowość; 21) część buta; 22) nie dobrego na nim nie rośnie; 25) i 26) polska książka o sporcie w starożytnej Grecji (dwa słowa); 27) wieża w Kr...
Pionowe: 1) drzewo; 2) tylko wtedy, gdy dwoje się zgadza; 4) miejscowość w Małopolsce; 6) zwycięstwo Napoleona w kampanii włoskiej; 7) może być symbolem niewoli; 10) bohater wojny trojańskiej; 11) przywódca Greków; 10) para jed... poci; 13) zmartwienie; 14) doskonałe pieczone (wspak); 15) gospodarstwo; 16) ponieważ; 17) imię słowiańskie; 19) ozdoba (zdrobniale); 23) miejscowość w Szwajcarii, fonetyczne, od której pochodził znany polski front; 24) nudziarz.

NIEZBĘDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU

M. ARCTA

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

33.000 WYRAZÓW, WYRAZEŃ I PRZYSLÓW CUDZOZIEMSKICH
408 STRON TRÓJSZPALTOWYCH NA DOBRYM PAPIERZE
Broszura: 35/- lub \$6.00
OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCONYM NAPISEM NA GRZBIECIE W OCHRONNEJ OBWOLUCIE 42/- lub \$6.00
Przesyłka: 1/9 lub 25 c.
B. Swiderski, 30 Buer Rd., London S.W.6

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 362/60

Poziome: 1) Ciecuchocinek, 7) rosół, 9) Łęczyca, 10) samosąd, 11) kufa, 14) i 15) Ponarska, 16) Ossa, 18) Chorzów, 21) literat, (wspak), 22) kwarc (wspak), 23) kapryfolum.
Pionowe: 2) całus, 3) obłęd, 4) kukci, (wspak), 5) Prostki, 6) i 20) paleta, 8) samopas, 12) flaszka, 13) Ludwika, 17) Artur, 18) chlew, 19) lichy, (wspak).

LISTĘ NAGRÓD OGŁOSIMY W NASTĘPNYM NUMERZE.

Czytaj polską książkę

Przedpłać

WSPOMNIENIA

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Około 400 stron druku i 35 ilustracji o znaczeniu historycznym.
Oprawa płócienna. Ozdobna obwoluta.

Cena w przedpłać DO 1 WRZEŚNIA 1960:
25/,- \$4.00, NF 18.00

Cena sprzedaży: 35/- \$6.00, NF 25.00

Wydawca: GRYP — 171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W.11.

Książka ukaże się w roku bieżącym

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawelniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £23.6. 18 sztuk: £95.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i swetek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 jardy) z dodatkami £1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

DALSZE ZAOGNIENIA

(Dokończenie ze str. 1.)

odbywały się od dawna, lecz Rosjanie nie mogli zestrzelić aparatów wywiadowczych, gdyż latały one zbyt wysoko. Teraz, rzekomo, chwalił się Chruszczow, sowieccy uczeni wyprodukowali „wspaniały pocisk raketowy”, który podobno będzie mógł ich osiągnąć. Chruszczow przemawiał zatem językiem niemal wojennym, jak gdyby już toczyła się amerykańsko-sowiecka wojna lotnicza.

Nowe szantaże

WOGÓLE trudno zrozumieć, na jakiej podstawie niektóre pisma brytyjskie doszły do przekonania, że Chruszczow po niebawym wybuchach w Paryżu stał się nagle „umiarkowany” i „pacyfistyczny”. Prawda, przeczornie odroczył wykonanie swej groźby w sprawie Berlina i zawarcia odrębnego traktatu pokojowego z Niemcami Wschodnimi. Odroczył też zrozumiałych powodów. Sprawa Berlina stała się tak drażliwa i delikatna ze względu na przyjęte i utrzymane przez Zachód zobowiązania i ze względu na obecność wojsk sprzymierzonych w tym mieście, że zagalopowanie się w szantażowaniu tą sprawą, jakiego nieopatrznie posunięcie Sowietów lub komunistów ze wschodnich Niemiec mogłoby spowodować wybuch wojny. A wojny Sowiety chcą uniknąć.

Wycofawszy się jednak przeczornie ze sprawy berlińskiej, Chruszczow przerzuca się na inny teren, głównie azjatycki, i zaczyna znów grozić i szantażować, biorąc do pomocy nieodłącznego kompana Malinowskiego. Obaj wystąpili przeciw bazom amerykańskim i pogrozili prawie wszystkim sąsiadom Rosji sowieckiej, zwłaszcza w Azji. Chruszczow ostrzegł Włochy, Japonię, Pakistan, Hiszpanię, mówiąc, że bazy amerykańskie, z których dokonywane będą loty na Rosję, spotykają się z akcją odwetową.

W mowie Chruszczowa prasa szczególnie zwróciła uwagę na zapowiedź, że Rosja sowiecka będzie domagała się by w następnej konferencji „na szczycie” wzięły udział Chiny komunistyczne, Indie, Indonezja i „być może jeszcze inne kraje”. Postawiona przez Chruszczowa kandydatura Pekinu (nie do przyjęcia przez Stany Zjednoczone) może być dowodem, że wszelkie domysły na temat rozdziewików między Chruszczowem i Mao na niczym się nie opierały. Co więcej, Chruszczow zapowiedział w swym moskiewskim przemówieniu wznowienie akcji przeciw Formozie i marszałkowi Czang Kai Szekowi „Nadchodzi czas — mówił — kiedy wielki naród chiński uwolni Formozę od klki Czang Kai Szeka i jego amerykańskich opiekunów.” Oczywiście atak komunistyczny na Formozę, gdyby był podtrzymany wszystkimi siłami, musiałby wywołać wojnę. Formoza stanowi składnik amerykańskiego systemu obronnego na Pacyfiku.

Wycofawszy się ze sprawy berlińskiej, Chruszczow i Malinowski zaogniają zatem atmosferę na Dalekim Wschodzie i w pozostałych częściach Azji. Dla Rosji wygodniej byłoby, by działania o charakterze wojennym to-

czyły się na Pacyfiku. W każdym razie polityczne napięcie w tych stronach, ostrzeliwanie znowu przybrzeżnych wysp chińskich, trzymany przez Czang Kai Szeka itd. wywoływałyby w mniemaniu Moskwy nieporozumienia w opinii amerykańskiej i wśród aliantów zachodnich, mających rozbieżne nieraz poglądy na zagadnienie chińskie. Podróż do Pekinu tego szczególnego dyplomaty-amatora, lorda Montgomery, który swe flirt z komunistycznymi dygnitarzami w Chinach posunął bardzo daleko, może utwierdzić Moskwę w tych mniemaniach.

Od jesieni 1957 roku Chruszczow dobijał się o zwolnienie konferencji „na szczycie”. Stany Zjednoczone i Francja ociągały się i odrzucały datę zwolnienia narady. Anglia natomiast widziała w konferencji cudowny środek na wszelkie bolączki i przynaglała termin zjazdu. Teraz Chruszczow chce się postawić w takiej sytuacji, by jego proszono na konferencję. Zdaje się jednak, że nawet w Anglii, jak tego dowiodła debata w Izbie Gmin, czynnik polityczny zdają sobie sprawę, że spotkania „na szczycie” muszą być przez dłuższy okres czasu zaniechane.

Rządy armii w Turcji

JAKIE mogą być powody pewności siebie Chruszczowa? Chce on niewątpliwie wyzyskać obecną sytuację, kiedy polityka amerykańska będzie częściowo sparaliżowana wyborami prezydenckimi. Pragnie on poza tym skorzystać z rozruchów, czy kryzysów wewnętrznych w krajach sąsiadujących ze światem komunistycznym. Po wypadkach w południowej Korei doszło do rozruchów w Japonii, gdzie studenci rozpoczęli walkę z rządem p. Kiszki, zarzucając mu zbyt uległość wobec Ameryki i protestując przeciw bazom amerykańskim w Japonii. Chruszczow może sobie coś obiecywać po tych wydarzeniach.

Inny jednak charakter ma przewrót w Turcji, gdzie armia objęła bezpośrednią władzę wobec wzmagającej się walki rządu, metodami niedopuszczalnymi, z opozycją, co groziło wybuchem wojny domowej. Do tego nie można było dopuścić w interesie Turcji i krajów, związanych Przymierzem Atlantyckim. Podobnie jak w Pakistanie, Turcji, Sudanie i w innych krajach, objęcie władzy przez wojsko było jedynym wyjściem z sytuacji.

Walka toczyła się między rządzącą „partią demokratyczną” prezydenta Bajara, a „partią postępową” b. prezydenta Inonu. Obaj ci przywódcy należeli kiedyś do otoczenia wielkiego Atatürka, lecz stale ze sobą rywalizowali. Inonu uchodzi jednak za bohatera narodowego jeszcze z czasów walk z Grekami popierającej wojnie światowej, wybitnego dyplomaty, który traktatem w Lozannie uwolnił Turcję z upokarzających przepisów traktatu pokojowego po wojnie z 1918 r., i jest byłym generałem służby czynnej. Stąd sympatie, jakimi cieszy się w kołach wojskowych. Gdy więc rząd Menderesa posunął się w walce z opozycją nie tylko do aresztowania dziennikarzy, zamykania prasy, ustanowienia nadzwyczajnej komisji „parlamentar-

nej”, złożonej wyłącznie z członków partii rządowej, mającej „badać” działalność partii opozycyjnej, lecz ponadto zaczęła osobiście szykanować b. prezydenta Inonu i uniemożliwiać mu poruszanie się w kraju — doszło do wybuchu. Hasło dali tureccy podchorążowie. Obecnie władza skupiona jest w ręku gen. Gursela, naczelnego wodza zwolnionego przez poprzedni rząd.

Gen. Gursel, który objął funkcję prezydenta i premiera, oświadczył jednak wyraźnie, że Turcja pozostanie wierna zarówno Przymierzem Atlantyckiemu, jak i Traktatowi Centralnemu, dawniej Bagdadzkiemu. Rosja Sowiecka nie może sobie niczego po wypadkach w Turcji obiecywać. To właśnie obalony premier Menderes zapowiedział swą wizytę w Moskwie w lipcu tego roku.

Turcja pozostanie nadal bastionem obozu antykomunistycznego w tej części świata. Objęcie tam władzy przez wojsko może być jednak również dowodem zaostrenia sytuacji międzynarodowej.

R. P.

„ZYWY DZIENNIK” W PARYŻU

Wybrany w kwietniu br. nowy Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji postanowił m. in. wznowić „Żywy Dziennik”, które swego czasu cieszyły się dużym powodzeniem wśród Polonii Francuskiej.

Pierwszy z nowej serii „Żywy Dziennik” odbędzie się w dniu 10 czerwca br. o godz. 20-ej w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre.

Red. Jerzy Jankowski będzie mówił o niedużej konferencji na szczycie — miał możliwość jej obserwacji z bardzo bliska.

Red. Wiktor Junosza — jeden z wysłanych na Korsykę — poda nam echa tych przymusowych wakacji.

Po swym przyjeździe ze Stanów Zjednoczonych — red. Stanisław Kotwicz podzielił się ze słuchaczami swymi impresjami.

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO ZWIĄZKU DEPORTOWANYCH

Niniejszym informujemy członków Polskiego Związku Deportowanych i Więźniów Politycznych, że zgodnie z datą podaną w okólniku, walne zebranie Związku odbędzie się w niedzielę dnia 5 czerwca br. w Domu Kombatanta w Paryżu, 20, rue Legendre (metro Villiers lub Monceau). Początek zebrania o godz. 15.

Zgodnie z tym, co podaliśmy w okólniku, komunikat niniejszy należy uważać za zaproszenie, gdyż oddzielne powiadomienia nie będą rozsyłane.

Zarząd Związku

POLACY W SZKOCJI

EDYNBURG. — Kolo Studiów Wojskowych w Edynburgu, którego prezesem od założenia do chwili obecnej jest płk R. Koperski, przez dłuższy czas nie przejawiało żadnej działalności. Dopiero ostatnio Sekcja tego Kola w Kirkealdy zorganizowała odczyt gen. St. Maczka w tamtejszym Domu Kombatanta. Gen. Maczek z licznymi przybyłymi słuchaczami podzielił się swoimi wrażeniami z ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Po wyczerpaniu tematu, słuchacze zasypali generała Maczka licznymi pytaniami, domagając się bliższych szczegółów z życia swych kolegów z wojska, którzy osiedlili się za oceanem.

(Sn)

KRONIKA TYGODNIA

25 maja

W południowo-wschodniej Azji wzrosły obawy, iż Chiny komunistyczne rozpoczną działania zaczepne przeciwko Formozie i innym państwom azjatyckim.

Prez. Eisenhower przemawiał do narodu amerykańskiego, wyjaśniając przyczyny niedojścia do skutku paryskiej konferencji „na szczycie”. Prezydent powiedział m. in., iż „nie nadszedł jeszcze czas, by zmniejszyć czujność”.

26 maja

150.000 Japończyków obiegło parlament w Tokio na znak protestu przeciwko premierowi Kiszio z powodu zawarcia z USA traktatu bezpieczeństwa.

Rada Bezpieczeństwa ONZ odrzuciła wniosek ZSRR o potępienie USA z powodu organizowania przelotów szpiegowskich nad ZSRR 7 głosami przy 2 przeciwko (ZSRR i Polski) i 2 wstrzymujących się.

Trzech Chińczyków weszło na szczyt góry Mont Everest, najwyższego szczytu świata.

Portugalia wzmacnia swe garnizony wojskowe w kolonii afrykańskiej Angola.

Liczba zabitych w Chile po trzęsieniach ziemi wzrosła już do 6.000 osób, a bezdomnych do pół miliona. W górach powstały nowe wulkany, które wyrzucają lawę.

SOVIETICA

(Dokończenie ze str. 1.)

Kult nowej jednostki coraz bujniejszy

Centralną Agencję Wywiadu (C.I.A.) ze słynnym Allenem W. Dullem na czele.

Chruszczow widać uznaje, że jego filipiki przeciw kultowi jednostki reprezentowanej przez Stalina zapadły w należytej niepamięć, ponieważ coraz częściej pojawiają się w Sowiecie jaskółki tworzonego kultu jego własnej osoby. Ostatnio ukazał się w Moskwie pierwszy tom pamiętników wojennych marszałka Czujkowa, do wody jednej z armii na froncie stalingradzkim, który przypisuje z kolei Nikicie „wyjątkową rolę w obronie Stalingradu”. Chruszczow, według Czujkowa, miał w charakterze członka Rady wojennej frontu stalingradzkiego „wpoić wojskom sowieckim, które walczyły tam, że trzeba utrzymać miasto za wszelką cenę”.

Okazuje się że ów nadwołański, dawny Carycyn ma coraz nowych zbawców. Bezpośrednio po wojnie zbawcą był przede wszystkim sam Stalin, następnie po jego śmierci i rehabilitacji Żukowa, ten ostatni okazał się z kolei głównym bohaterem Stalingradu. Żukowa jednak, jak wiemy, po okresie typowania go przez sowietologów za jednego z głównych rywali Nikity oraz przyszłego Napoleona sowieckiej rewolucji, bez trudu i kłopotu pewnego pięknego dnia odstawiono i odtąd nikt nie ośmieliłby się wspomnieć o jego zasługach pod Stalingradem.

Teraz więc, poki Chruszczow dzierży stalinowski dziedzictwo i on zarażem jest zbawcą Stalingradu, a w razie jego śmierci czy — choć nie zawiadającego się jeszcze — upadku, dowiemy się zapewne z kolei, że był tym zbawcą jeszcze kto inny. Prawda historyczna w systemie komunistycznym... nie stoi w miejscu. (s)

27 maja

Armia turecka dokonała zamachu stanu, przejmując władzę w całym kraju. Prezydent Bayar i premier Menderes są pod aresztem. Zamach miał przebieg bezkrwawy.

Stany Zjedn. ogłosiły, iż nie będą dłużej udzielać pomocy finansowej Kubie.

Ogłoszono w prasie amerykańskiej, iż w latach 1943 do 1946 znaleziono w biurach brytyjskiej misji wojskowej w Moskwie 28 tajnych aparatów podsłuchowych, podłożonych przez Rosjan.

W konsekwencji aresztowania przez wywiad izraelski jednego z największych niemieckich zbrodniarzy wojennych, Eichmanna, odpowiedzialnego za wytepienie Żydów, aresztowano we Frankfurcie n/Menuem Adolfa Bekerle, który do roku 1942 był ministrem stanu z ramienia Hitlera w Sofii i odpowiedzialnym za wywiezienie do Treblinki w Polsce 12.000 Żydów macedońskich i trackich.

28 maja

Chruszczow oświadczył w Moskwie, iż następna konferencja „na szczycie” winna się odbyć z udziałem Chin komunistycznych, Indii, Indonezji i „być może innych państw”.

W zach. Berlinie opublikowano nazwiska 200 b. hitlerowców, w tym 2 członków rządu wschodnio-niemieckiego, zajmujących obecnie wysokie stanowiska oficjalne w Niemczech Wschodnich.

29 maja

Gen. Cemal Gursel, będący jednocześnie głową państwa, premierem i ministrem obrony narodowej Turcji, mianował 18-osobowy rząd, oświadczaając jednocześnie, iż wkrótce odbędą się wolne wybory.

30 maja

Marsz. Malinowski, sowiecki minister obrony, oświadczył, iż wydał rozkaz oddziałom raketowym strzelania do baz z których będą startować w przyszłości samoloty do lotów nad Rosją.

Norweski minister spr. zagr. Lange, zakomunikował, iż w związku z incydentem z samolotem amerykańskim przelatującym nad ZSRR wydane zostały zarządzenia mocą których nie wolno z lotnisk norweskich startować żadnym samolotom rozpoznawczym bez specjalnego zezwolenia rządu.

Uwięziony przez obecny rząd turecki b. min. spraw wewn. Gedik, w wielkiej mierze odpowiedzialny za system dyktatorski b. rządu premiera Menderesa, skorzystał z nieuwagi straży i wyskoczył z 4 piętra zabijając się na miejscu.

W wyborach samorządowych w Algierii zwolennicy polityki gen. de Gaulle zdobyli 2/3 wszystkich mandatów.

31 maja

Prez. de Gaulle oświadczył w przemówieniu radiowym, iż Francja gotowa jest do ponownych rozmów, które umożliwiłyby przygotowanie konferencji „na szczycie”.

Nowym ambasadorem reżymowym w Londynie został w miejsce Eug. Milnicka dr Witold Rodziński.

W Moskwie zmarł wielki pisarz Borys Pasternak, autor głośnej powieści „Dr Żiwago”, za którą otrzymał nagrodę Nobla.

W Ankarze powołana została 7-osobowa mieszana komisja cywilno-wojskowa, która przeprowadzi wstępne dochodzenia dla ustalenia czy i jacy b. członkowie poprzedniego rządu i administracji winni odpowiadać przed sądem.

Pracownicy kolejowi we Francji, głównie pod wpływem komunistycznych związków zawodowych, urządzili 24-godzinny strajk.

Prezydent Eisenhower rozszerzy znacznie swój program podróży na Dalekim Wschodzie przez złożenie dodatkowych wizyt Filipinom, Formozie oraz władzom wyspy Okinawa — w drodze do Japonii i Korei.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £30.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintetelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.; kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocz. Paris c. 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocz.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: frszw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocz. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, London. — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden łam \$1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.G.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.